

# misjonarz

Nr 12 • grudzień 2007

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

Ludzie  
lubią  
te święta



Czego najbardziej życzyć?

Zasiewać ziarno w sercach

3	Józef Roszyński SVD Ludzie lubią te święta
4	Marian Faliszek SVD Czego najbardziej życzyć?
5	Janusz Prud SVD Zasiewać ziarno w sercach
6	Tomasz Szyszka SVD Wielkie autorytety
8	Barbara Zięba Śnieg, śnieg, śnieg...
10	Papieskie intencje misyjne
11	Refleksja biblijna: Waldemar Wesoty SVD Słowo stało się Ciałem
12	Janusz Kucicki SVD Kim jest to Dziecię?
13	Felieton: Henryk Jerzmański Porządek w nas
20	Rozmowa z Br. Albertem Kurczabem SVD Bóg objawiający się w ubogim
23	Islam w świecie: Adam Wąs SVD Wybrane święta w islamie
24	Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży o. Roman Kozubek SVD
27	Świat misyjny: Papua Nowa Gwinea
28	Rozmowa z S. Martyną Dziubą SSpS Podobnie jak w Betanii
30	Poczta misyjna
33	Krzyżówka

**UWAGA INTERNAUCI!!!****Więcej informacji o:**

- **WERBISTACH:** [www.werbisci.pl](http://www.werbisci.pl)
- **Wydawnictwo VERBINUM:** [www.verbinum.pl](http://www.verbinum.pl)
- **APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD:** [www.bibliasvd.prv.pl](http://www.bibliasvd.prv.pl)
- **NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH:**  
[www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania](http://www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania)

**W następnych numerach:**

- ✓ Jerzy Grzybowski, Asyż jest teraz w Astanie
- ✓ Marcina Stawasz SSpS, Światło wiary

**Okładka I: Święteczna pocztówka boliwijska**  
 *fot. Archiwum SVD*

**Okładka IV: Choinka na placu przed  
 starą bazyliką Matki Bożej z Gwadelupy  
 w Meksyku**

*fot. Wiesław Dudar SVD*



fot. Wiesław Dudar SVD

Mozaika Świętej Rodziny w jednej z kaplic  
 w sanktuarium Matki Bożej z Gwadelupy, Meksyk

**Drodzy Czytelnicy**

Jerzy Grzybowski

Święta coraz bliżej. Coraz krótszy adwentowy czas na wewnętrzne przygotowanie i na refleksję, czego oczekuję od nadchodzących Świąt. Życzę wszystkim, by przygotowania do wigilijnej kolacji, spotkania z rodziną i inne świąteczne atrakcje współbrzmiały z przeżywaniem istoty tych Świąt. Rozpoznawanie Bożego Narodzenia we własnym sercu jest swego rodzaju misją każdego z nas. W dni świąteczne warto też pamiętać, że Bóg rodzi się na nowo w sercach wszystkich ludzi, którzy Go poszukują na całym świecie. Ta świadomość niech owocuje radością i nadzieją na żywą obecność Pana Jezusa w każdym miejscu na Ziemi. Niech inspiruje własne, wewnętrzne otwarcie na spotkanie z Nowonarodzonym nie tylko w betlejemskim żłóbku, ale i w każdym dniu Nowego Roku. Niech podtrzymuje, wspiera i umacnia nas wszystkich także w czasie zwątpienia i wobec trudnych doświadczeń. Z ufnością, że ten numer „Misjonarza” pomoże w takim przeżywaniu Świąt Bożego Narodzenia, życzę wszystkim – wraz z całą redakcją – pięknych Bożych, świątecznych dni.

*Jerzy Grzybowski*

**misjonarz** Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 12/319/2007 ISSN 0239-4324

**Moderatorzy:** Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

**Redaktor naczelny:** Jerzy Grzybowski; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

**Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: [misjonarz@verbinum.pl](mailto:misjonarz@verbinum.pl)

**DTP i opr. graficzne:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

**Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

**Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: [refermis@post.pl](mailto:refermis@post.pl)

**Konto:** PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

*Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.*

*Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adyustacji i skracania nadsyłanych tekstów.*





# Ludzie lubią te święta

Józef Roszyński SVD, Papua Nowa Gwinea

**B**oże Narodzenie w PNG jest zupełnie inne niż w Polsce, już choćby z powodu klimatu. Ludzie jednak lubią te święta i wyglądają ich z niecierpliwością, jako czegoś szczególnego. W PNG jest to czas wakacji w szkołach i uczelniach, więc wielu ludzi przemierza się w różnych kierunkach, zaczynając już od końca listopada. Oczekiwanie na bliskich, którzy często muszą przemierzać góry, morza, lecieć samolotem, płynąć statkiem i nierzadko maszerować godzinami, by dotrzeć do swojej wioski w głębokim buszu, jest czasem radości i łączy się z oczekiwaniem na Boże Narodzenie i na Jezusa. W domach nie będzie choinki, a już jeżeli, to co najwyżej na obrazku. Nie będzie wielkiej uczyty wigilijnej: ludzie raczej będą musieli maszerować wiele kilometrów buszowymi ścieżkami, ryzykując spotkanie z jadowitymi wężami, by wieczorem lub w nocy

Zazwyczaj po Mszy św. porannej rodziny starają się mieć świąteczny posiłek – na ile to możliwe – z porcją jakiegoś mięsa lub chociaż z rybą z puszki. Kiedy myślę, że w większości domów w Polsce dzieci będą miały prezenty, słodczyce i inne radości przy okazji świąt, zawsze żal mi tutejszych dzieci. Tu nie mogą one spodziewać się nawet jednego cukierka – no, chyba że trafię do nich do parafii z pomocą duszpasterską w czasie świąt.

Na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok życzę Bożej radości, pokoju i błogosławieństwa na każdy dzień.



być na Mszy św. Trochę jak Maryja z Józefem. Niektórzy będą nieśli ze sobą lampy naftowe, inni instrumenty lub dekoracje, którymi przystroją się na procesję. Jest jednak jakaś magia tych świąt, ponieważ wszyscy są bardzo wzruszeni dobrocią i bliskością naszego Boga.

Jasełka w Pumakos,  
Papua Nowa Gwinea



# Czego najbardziej życzyć?

Marian Faliszek SVD, Papua Nowa Gwinea

„**R**adujcie się, bo bliskie jest przyście Zbawiciela!” – to wezwanie do radości w trzecią niedzielę Adwentu było zapewne bardzo oczywiste podczas „Pierwszego Adwentu”, tzn. w czasach oczekiwania na przyście Mesjasza, który miał wyzwolić Izrael z niewoli okupantów i przywrócić świetność Królestwa Dawidowego.



który jest „bogaty w miłosierdzie” i ma wystarczająco miejsca dla wszystkich swoich dzieci, więc powinni się wszyscy radować! Które dziecko boi się wracać do rodzinnego domu? Nawet syn marnotrawny postanowił wrócić, będąc pewny, że jako „służącemu” będzie mu lepiej w domu ojca niż na obczyźnie. Problem w tym, że do tego Domu Ojca trzeba przejść przez ciemny tunel

## Pasterka w Black Wara

ludzkiej niepewności, którą tylko wiara, nadzieja i miłość może przezwyciężyć. O tym zapewnia nas św. Jan Ewangelista w swoim Liście (1 J 4,18): *W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości.*

Czego więc najbardziej powinniśmy sobie życzyć na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i na wciąż aktualny dla każdego z nas Adwent – Adwent rozumiany jako czas radosnego oczekiwania na spotkanie z Panem? Właśnie tego „wydoskonalenia się w Miłości”, która usuwa wszelki lęk i daje prawdziwą radość nie tylko na okres świętowania, lecz na każdy dzień Nowego Roku. Tego wszystkim życzę, o to będę się modlił podczas naszej Pasterki, którą zwykle ofiaruję za wszystkich w Polsce na dowód duchowej łączności i wdzięczności za wszelkie okazywane mi dobro.



zdjęcia: Piotr Waśko SVD

Niestety, nie wszyscy ucieszyli się z tego przyścia, nie wszyscy uznali Jezusa za Mesjasza, a ludzka zawiść doprowadziła do ukrzyżowania Go. Na tym jednak nie skończyła się Jego historia, bo cudu zmartwychwstania nie dało się i nie daje zamazać do dziś. Różne próby pozbawienia boskości Jezusa z Nazaretu były i wciąż się powtarzają, czego przykładem jest książka i film „Kod da Vinci”. Wiele muzułmańskich krajów zabroniło rozpowszechniania tych „dzieł”, gdyż ubliżają one godności Jezusa – Proroka. U nas, w Yanimo odbyła się dość pokaźna demonstracja, na której wypowiadali się prawie wszyscy protestancy pastorzy, a także nasz biskup. Nie wiem, jaka była reakcja w naszej katolickiej Polsce, ale mam nadzieję, że nie wszyscy zachwycili się pikantną historią małżeństwa Jezusa z Marią Magdaleną.

Obecny Adwent, który rozpoczął się po Jezusowym wniebowstąpieniu i jest aktualny dla każdego z nas, budzi nieco wątpliwości co do radości ze spotkania z Jezusem. Nieraz zastanawiam się, dlaczego niektórzy ludzie panicznie boją się umierać – nie chcą o tym nawet myśleć. Wołają, żeby nieuleczalnie chorzy umierali w hospicjum, a nie w domu. Dlaczego? Jeżeli ma to być spotkaniem ze Zbawicielem, który przychodzi, aby nas zabrać do Domu Ojca,



Powrót do domu po uroczystościach





# Zasiewać ziarno w sercach

Janusz Prud SVD, proboszcz Misji w Tutume (Botswana)

O. Janusz Prud SVD

**W**Ewangelii św. Jana (12,24) Chrystus uczy nas mówiąc: *Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity.*

Praca każdego misjonarza – słowa, którymi się posługuje, ucząc o wielkich dziełach Stwórcy, jak również czyny, które są świadectwem obecności Królestwa Bożego na ziemi – jest niczym innym jak kontynuacją zasiewania ziarna Dobrej Nowiny w sercach ludzi wszystkich narodów świata. Zasiane ziarno obumiera i prędzej czy później wydaje owoce.

Chciałbym przypomnieć nam wszystkim postać śp. o. Jana Cichego, misjonarza Zgromadzenia Słowa Bożego, a zarazem podzielić się doświadczeniem i radosnym przeżyciem – jednym spośród wielu – owocem jego pracy misyjnej.

Na misji w Tutume



– znajomość lokalnego języka jest bardzo ważnym elementem w skutecznym głoszeniu, czyli sianiu ziarna Dobrej Nowiny – o. Jan rozpoczął swą pracę na misji w Sebinie. Była to mała wioska położona w północno-zachodniej części kraju. Misja w Sebinie opiekowała się wieloma sąsiadującymi wioskami, wśród nich była również wioska Tutume. O. Jan z wielkim oddaniem i zapalem odwiedzał wioski i siał ziarno Ewangelii w sercach tamtejszej ludności.



O. Jan Cichy SVD z o. Franklynem Nubuasah SVD, od 1998 r. biskupem Wikariatu Apostolskiego we Francistown, Botswana

W 1987 r. o. Jan poważnie zachorował. Został przetransportowany do Niemiec, aby tam kontynuować leczenie. Jednak medycyna była bezradna. Powrócił do Polski, gdzie zmarł tego samego roku. Ciało jego spoczywa na zakonnym cmentarzu w Pieniężnie.

O. Jan Cichy swą ofiarną pracą misyjną głosił Bożą miłość, modlił się z ludem i rozważał słowa Pisma Świętego, sprawował sakramenty Kościoła, troszczył się i dbał o ubogich – zasiewał





Imeldah z córką Kuphazha w czasie odwiedzin w Polsce

ziarno Dobrej Nowiny w sercach tych, których Bóg powierzył jego opiece. Uczył o Bogu w lokalnym języku – setswanie. Zasiane ziarno obumarło i przyniosło dobre owoce.

Pewnego lipcowego popołudnia 2007 r. o. Jan przeżył radosne spotkanie po latach. Doświadczył owoców swej misyjnej pracy. Tego dnia Imeldah i Kuphazha stanęły w modlitewnym zadumaniu nad jego grobem. Nie byłoby w tym nic dziwnego – rodziny, współbracia zakonnicy i wielu innych ludzi często odwiedzają groby misjonarzy – gdyby nie fakt, że owe panie przyleciały z Botswany, z Afryki. Przybyły z kraju, w którym o. Jan siał ziarno. Imeldah, starsza pani, pochodzi ze wspólnoty Kościoła katolickiego w Tutume, którą swego czasu opiekował się o. Jan. Natomiast Kuphazha, córka Imeldah – przyjęła chrzest zaledwie rok temu i obecnie przygotowuje się do przyjęcia kolejnych sakramentów – mieszka i pracuje w stolicy w Gaborone.

Imeldah i Kuphazha zatrzymały się na dłuższą chwilę przy grobie o. Jana. W modlitewnej zadumie dziękowały Bogu za dar jego życia i misyjnej pracy. Dziękowały za trud siania ziarna Dobrej Nowiny w młodej jeszcze wspólnotce Kościoła katolickiego w Botswanie. Modliły się o jego pełnię życia w Królestwie Boga Ojca. Słowa modlitwy wypowiadały w setswanie – języku, w którym o. Jan mówił tamtejszej ludności o Dobrej Nowinie. Wiele lat temu pojechał do nich, aby przybliżyć im postać i zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa. Owego lipcowego popołudnia „objawił się” owoc jego misyjnej pracy: Imeldah i Kuphazha stanęły nad jego grobem, aby jednym głosem wielbić Święte Imię Pana, Boga naszego.

*Janusz Prud SVD*

W poprzednim numerze zostało zamieszczone niewłaściwe zdjęcie, za co o. Janusza Pruda SVD przepraszamy.



zdjęcia: Tomasz Szyszka SVD

O. Marian Żelazek SVD na koncercie chopinowskim w warszawskich Łazienkach

Ponad rok temu odszedł od nas o. Marian Żelazek SVD, pozostawiając pogrążone w smutku rodziny z ośrodka dla trędowatych w Puri oraz osoby z nim współpracujące. W połowie października tego roku pożegnaliśmy ks. prałata Zdzisława Jastrzębca Peszkowskiego, duszpasterza Rodzin Katyńskich (16 października zmarł też bp Ignacy Jeź, również przyjaciel Ojca Mariana). Ojciec Marian i ks. Peszkowski byli niekwestionowanymi autorytetami, cieszyli się wielkim uznaniem i szacunkiem otoczenia. Tych dwóch wielkich ludzi znało się osobiście. Spotykali się od kilkunastu lat, zawsze gdy Ojciec Marian przybywał na wakacje do ojczyzny. Spotkania te miały swój niepowtarzalny klimat. O jednym z takich spotkań chciałbym opowiedzieć.

Była upalna, sierpniowa niedziela. O. Marian Żelazek miał wielkie pragnienie, aby pojechać na dłuższy spacer do lasu. Wszystko było gotowe, ale ciągle telefony i niezaplanowane spotkania spowodowały, że zrobiło się południe, a pod wieczór Ojciec Marian miał wziąć udział w otwarciu wystawy „Solidarność”. Zamiast do lasu pojechaliśmy więc do Parku Łazienkowskiego. Trafiliśmy akurat na koncert chopinowski. Wszystkie ławki w parku przy



pomniku Chopina były zajęte. Ojciec Marian usiadł na krawężniku pomiędzy różami i zasłuchał się. Po zakończonym koncercie powiedział: „Szkoda, że Chopin umarł tak młodo. Gdyby żył dłużej, mógłby jeszcze napisać tyle ciekawych utworów”.

Pojechaliśmy do Muzeum Narodowego, gdzie lada moment miało nastąpić otwarcie wystawy o Solidarności. O. Marian Żelazek dostał miejsce bodaj w trzecim rzędzie, między politykami. Wyróżniał się od pozostałych gości ubiorem. Jego zwyczajna,

w tej sprawie podejść do stolika. Dopiero po chwili zrozumieliśmy, że pyta o możliwość poproszenia ks. Peszkowskiego i o. Żelazka o autografy dla niego oraz kolegów i koleżanek. Powiedział wtedy: „Oni są dla nas tak wielkimi autorytetami, że nie mogłem się powstrzymać, aby nie wykorzystać okazji”. Podeszli też inni studenci – kelnerzy i otrzymali nie tylko autografy, ale także błogosławieństwo i medaliki od ks. Peszkowskiego. Wspólne zdjęcie na stopniach pizzerii wywołało małe zamieszanie w lokalu, ale też

# WIELKIE AUTORYTETY

**Tomasz Szyszka SVD**

prosta koszula kontrastowała z garniturami i kreacjami osób siedzących wokół niego. Tam też doszło do ciekawego spotkania z byłym prezydentem Lechem Wałęsą. To właśnie w tych okolicznościach pan Wałęsa przeprosił Ojca Mariana za to, że nie podpisał kilkanaście miesięcy wcześniej listu nominacyjnego Ojca Mariana do pokojowej nagrody Nobla. Wernisaż był okazją dla Ojca Mariana, a zarazem dla zaproszonych gości, aby spotkać się i porozmawiać.

Po skończonych uroczystościach w muzeum zadzwonił ks. prałat Zdzisław Peszkowski i zaprosił Ojca Mariana do swojego mieszkania na Starym Mieście. Spotkanie tych dwóch starszych i doświadczonych przeciwnościami życiowymi kapłanów było bardzo serdeczne i radosne. Opowiadali, wspominali, dzielili się spostrzeżeniami. Cały świat, wszystkie sprawy były godne uwagi, zainteresowania i komentarza. Oni byli swoistego rodzaju gospodarzami świata. Czuli się za ten świat, a szczególnie za powierzonych im ludzi, odpowiedzialni.

Po dłuższej rozmowie w skromnym pokoju ks. prałata, padła propozycja przejścia do pobliskiej pizzerii. Prowadził ks. prałat Peszkowski. Wszystkie stoliki były zajęte i musieliśmy czekać prawie 20 minut. Dla o. Żelazka i ks. Peszkowskiego nie był to żaden problem – rozmawiali, czekając. Zasiadliśmy do stolika i zamówiliśmy posiłek. Z podziwem obserwowałem jak tych dwóch starszych i zasłużonych dla Kościoła mężczyzn cieszy się każdym kęsem pizzy, opowiada anegdoty i tryska humorem.

Pod koniec kolacji podszedł do stolika młody student – kelner i ścisłym głosem powiedział o jakiejś nadzwyczajnej prośbie, przepraszając, że odważył się



O. Marian Żelazek i ks. Zdzisław Peszkowski

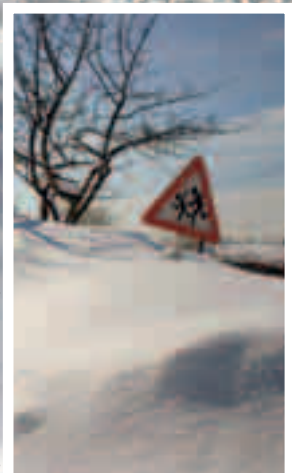
wiele nieskrywanej radości na twarzach studentów – kelnerów.

Tak już chyba było, że tam, gdzie pojawiał się ks. prałat Zdzisław Peszkowski, zawsze coś się działo i dochodziło do swoistego zamieszania. Będzie brakować Jego gromkiego okrzyku „Czuj czuwaj!” i przyjacielskiego uścisku dłoni. Na przestrzeni kilkunastu miesięcy odeszły od nas dwa wielkie autorytety: jeden z wielkim doświadczeniem misyjnym, drugi z ogromnym doświadczeniem walki o wolność i prawdę. Co ich łączyło i charakteryzowało, to autentycznie przeżywana i w bardzo prosty sposób ukazywana miłość do Boga, do człowieka i do Ojczyzny. Tacy właśnie pozostaną w naszej pamięci, będąc wzorem chrześcijańskiej prostoty, zaangażowania, radości życia i niegasnącej nadziei.



# ŚNIEG ŚNIEG

Barbara Zięba, Rosja



zdjęcia: archiwum ks. Krzysztofa Kowala

**W**czoraj w Irkucku cały dzień sypało, sypało, sypało... Na wiele godzin zamknięto lotnisko. Samoloty lądowały w sąsiednich miastach – Bracku (600 km) i Ułan Ude (500 km). Również w mieście opady spowodowały paraliż – drogowcy zapomnieli,

że na Syberii zimą bywa śnieg... A dziś od rana znowu pełne słońce i piękny dzień ze świeżą białą pierzynką skrzącą się w jego promieniach. Rano – minus 15 stopni, ale po południu – mimo zimowej aury – jeszcze ciepło. Korzystam z tych ostatnich chwil, by zatroszczyć się o swoje zdrowie i codziennie pobiegać nad Angarą.

**Ale cóż znaczy taki śnieg! Na Kamczatce – to dopiero śnieg!**

Wyobraźcie sobie śnieg sięgający poziomu pierwszego piętra i otwieranie okna na parterze. Oczywiście musi się ono otwierać do wewnątrz. Albo wyobraźcie sobie próby wyjścia z domu, gdy po otwarciu drzwi mamy przed sobą białą ścianę i opuszczenie budynku trzeba rozpocząć od wykopania drogi. Albo lawiny schodzące z dachów domów (tabliczki z ostrzeżeniem wiszą również latem). Albo samochody, których rano – po nocnych opadach – nie sposób odnaleźć pod blo-

kiem. Albo konwój ciężarówek zasypanych na jedynej przez Półwysp drodze, do którego helikopterami i skuterami dowożono opał i żywność dla kierowców. Albo codzienne proboszczowskie zadanie – odkopywanie ścieżki i wejścia do kaplicy. Albo dmuchawę z silnikami odrzutowymi, oczyszczającą drogę przed startującym samolotem. Oczywiście trudno sobie to wszystko wyobrazić w polskich realiach, a nawet w irkuckich, bo tu opadów bywa bardzo mało, za to mrozu pod dostatkiem. Zdjęcia pokazują coś z tego kamczackiego folkloru...

Zresztą nie brak tu i innego folkloru. Na całym Półwyspie, o wiele większym od Polski (472 tys. km<sup>2</sup>, długość 1700 km), mieszka zaledwie 330 tys. osób, a w samym Pietropawłowsku Kamczackim, założonym przez Beringa w 1740 r. – ok. 200 tys. Mimo to specjaliści doliczyli się tu 170 grup narodowych i etnicznych. Aż trudno uwierzyć! Najbardziej znane lokalne narodowości to Koriacy, Itelmeni, Eweni, Czukcze i Aleuci. Jednak nie tak łatwo ich zobaczyć i poznać prawdziwe życie tych północnych narodów. Ich codzienność toczy się w niedostępnych, północnych rejonach Kamczatki i wyznaczana jest rytmem hodowli reniferów, połowu ryb i produkcji kawioru oraz porami roku, z których dominującą jest oczywiście zima. I to bardzo śnieżna.

A jednak ta bezkresna biała kraina kipi żarem. Są tu bowiem gorące źródła i gejzery, gotujące się błota i – przede wszystkim – wulkany. Znajduje się



# ŚNIEG



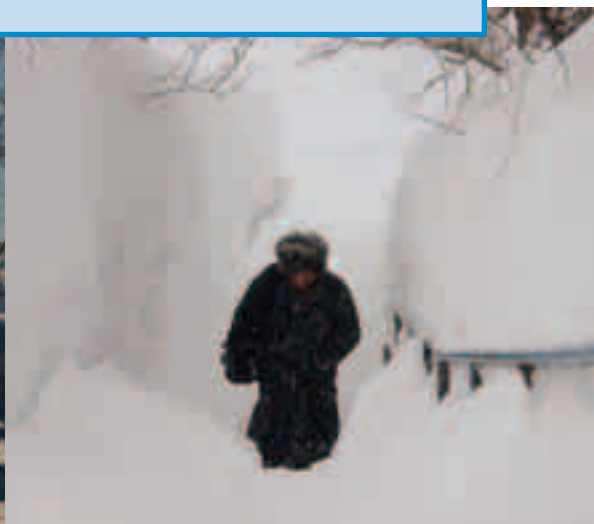
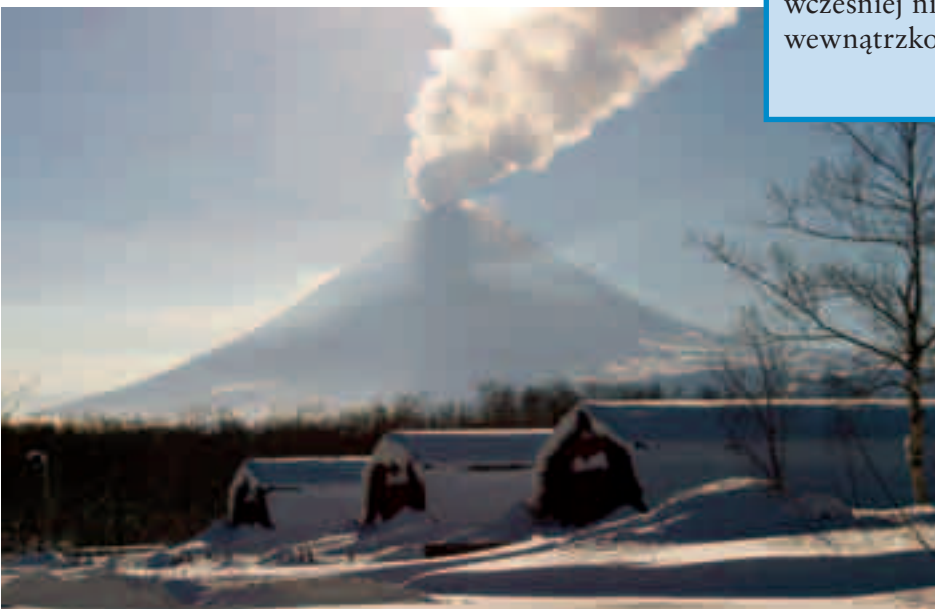
ich na Półwyspie kilkaset, w tym aż 30 czynnych. Jest wśród nich Kluczewska Sopka (4850 m n.p.m.) – najwyższy czynny wulkan Eurazji, który ostatnio wybuchł w 2004 r. U jego stóp leży miejscowość Kluczi, a w niej – druga katolicka wspólnota Kamczatki. Do tych kilku wiernych parę razy w roku przyjeżdża z Pietropawłowska ks. Krzysztof, pokonując 600 km w jedną stronę, oczywiście w miarę możliwości pogodowych i technicznych. Niestety, nie miałam okazji odwiedzić tych stron, więc nie mogę napisać nic więcej o realiach tej części parafii.

Wiem tyle, co ze zdjęć: śnieg, śnieg, śnieg... Mnóstwo śniegu: na górach i na wulkanach, w dolinach i na drogach, na domach i na wszystkim.



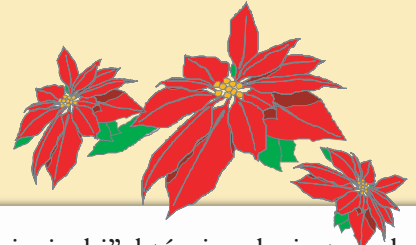
Podczas moich ubiegłorocznych wędrówek po Syberii bywały takie momenty, że miałam w kieszeni klucze od czterech mieszkań w różnych miastach Rosji oddalonych od siebie o tysiące kilometrów. Gdyby wówczas ktoś powiedział mi, że nie jest pewien, czy Bóg istnieje i czy Biblia przekazuje Jego Słowo, nie przekonywałabym go wcale. Wyjęłabym tylko ten stos kluczy i zacytowała słowa Jezusa: *Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci lub pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym* (Mk 10,29-30). Może powiecie, że do „stokroć”, to jeszcze daleko, nawet jeśli zliczyć wszystkie parafie udzielające mi gościny. Owszem, ale może to tylko kwestia czasu. A poza tym – już nie dziesiątkami, ale setkami muszę liczyć nowo poznane, życzliwe osoby przeróżnych narodowości, udzielające mi wsparcia w Rosji i w Polsce lub oczekujące pomocy i współpracy z mojej strony. To wszystko dar, choć trudny i udzielany „wśród prześladowań”, choć niosący zobowiązania i wyzwania, ale też napełniający pokojem i pewnością, że to wszystko prawda i że także końcowa część tej obietnicy mnie dotyczy. A „prześladowań” nie brak, bo to i zwykłe zmęczenie, i użeranie się z urzędnikami, i milicyjny nakaz opuszczenia Kamczatki tydzień wcześniej niż planowałam, i wszelakie trudności wewnętrzkościelne.

BZ



# grudzień 2007

ABY WCIELENIENIE SYNA BOŻEGO,  
KTÓRE KOŚCIÓŁ PRZEŻYWA  
UROCZYŚCIE W ŚWIĘTA BOŻEGO  
NARODZENIA, POMOGŁO  
NARODOM KONTYNENTU  
AZJATYCKIEGO UZNAĆ JEZUSA  
ZA WYŚLANNIKA BOŻEGO,  
JEDYNEGO ZBAWICIELA ŚWIATA



fol. Jerzy Grzybowski



Złóbek przy katedrze w Astanie, stolicy Kazachstanu

**H**istoria chrześcijaństwa zaczęła się w Azji, na niewielkim skrawku ziemi zwanym Palestyną lub Ziemią Świętą, gdzie Syn Boży stał się człowiekiem, narodził się, żył, umarł na krzyżu, zmartwychwstał. Tam też dał swoim uczniom polecenie, by *szli na cały świat i głosili Ewangelię wszelkiemu stworzeniu* (por. Mk 16,15). Pierwsza ewangelizacja Azji dokonała się w czasach apostołów. Dobra Nowina była przepowiadana w Jerozolimie i Antiochii, skąd rozchodziła się na zachód i wschód. Święci Piotr, Jakub, Jan oraz inni apostołowie głosili Ewangelię na kontynencie azjatyckim i tam zakładali Kościoły. Św. Bartłomiej i św. Tomasz dotarli według tradycji na tereny Mezopotamii i Babilonii.

Mimo że chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się także na inne części tego kontynentu, dziś Azja jest kontynentem najmniej chrześcijańskim – żyje na nim 49 mln katolików, co stanowi 2,3 proc. całej ludności (do tego dochodzi 11 mln protestantów i 3 mln prawosławnych).

Azja jest domem ponad połowy ludzkości. Można by powiedzieć, że składa się nie z wielu narodów, ale z wielu światów. Co więcej, Azja jest kolebką największych religii świata i wielkich filozofii, nie licząc tysięcy wierzeń pierwotnych. Przed taką właśnie Azją stoją dziś liczne i poważne wyzwania. Rodzi się pytanie, jak chrześcijanie mają dawać świadectwo o Jezusie, jedynym Zbawicielu, w wieloreligijnym społeczeństwie Azji, gdy staje się ono coraz bardziej

częścią „globalnej wioski”, której cechą jest z jednej strony pozorna otwartość na wszystkich, a z drugiej – coraz większy relatywizm.

Azja jest „kontynentem życia”, a jednocześnie życie napotyka tam poważne zagrożenia wywołane trudną sytuacją społeczno-ekonomiczną oraz specyficznymi zjawiskami kulturowymi. Jednak mimo tych trudności Azja jest kontynentem nadziei ze względu na charakterystyczną dla niej religijność, bogactwo duchowe i długą, sięgającą czasów starożytnych historię. Kościół był tam obecny i działał na różne sposoby przez 2000 lat. Głęboka religijność mieszkańców kontynentu wyraża się m.in. w egzystencjalnych momentach życia, takich jak narodziny, zawarcie związku małżeńskiego i śmierć.

Wydarzeniom tym towarzyszy modlitwa, obrzędy, ofiary, czytanie świętych ksiąg, pielgrzymki i uczynki miłosierdzia.

Działanie Ducha Świętego w Azji jest widoczne, bo choć tamtejszy Kościół jest *małą trzódką*, Bóg daje mu wiele znaków nadziei, które trzeba dostrzec, szukając we wszystkim woli Bożej. Jej spełnienie jest najważniejszym celem wszelkiej działalności duszpasterskiej i misyjnej Kościoła.

Módlmy się gorąco za Azję, by Wyśłannik Boży, jedyny Zbawiciel świata, znalazł swój dom również w sercach mieszkańców tego kontynentu.

Dominika Jasińska SSpS

**papieskie intencje misyjne**





o. Waldemar Wesoly SVD

*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. (...) A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy (J 1, 1.14).*

## Słowo stało się Ciałem

**Ś**w. Jan Ewangelista Bożego Narodzenia nie widzi w złości, w hołdzie pasterzy, w śpiewie aniołów, w pokłonie mędrców..., ani w choince, w łamaniu się opłatkiem, w kolędach, w 12 potrawach wigilijnych...; św. Jan Boże Narodzenie ujmując krótko: *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,14). Św. Jan na początku swojej Ewangelii zamieszcza hymn, zwany prologiem, który swoją genezę sięga początków chrześcijaństwa. Prolog chwali i wielbi Boga za to, że ludziom dał Swoje Słowo. Dał to Słowo w tak niewiarygodny sposób, iż nikt nie mógł się tego spodziewać, ale Jezus w to Słowo się wcielił, przepowiadał Je. Św. Jan mówi o tym Słowie na początku swojej Ewangelii, żeby nie było żadnej wątpliwości, o jakiej historii opowiada, gdy mówi o wydarzeniach z życia Jezusa Chrystusa. Jest to historia relacji Boga do człowieka.

### Syn Boży

Ludzie od początku powinni wiedzieć, kim jest Jezus Chrystus: to Syn Boży, który ludziom jest bardzo życzliwy i chce ich obdarzyć szczęściem przewyższającym wszelkie szczęście doczesne. Ludzie od początku powinni wiedzieć, na czym się wiara opiera, gdzie skłania się ich serce, dokąd mają kierować swój rozum, w co angażować swoje siły – w Objawienie Boże, a Objawienie Boże jest w Jezusie Chrystusie.

Objawienie Boże sięga samych prapoczątków wszechświata, bo *na początku było Słowo* (J 1,1). Istotą Boga nie jest milczenie i bycie samotnym, lecz mówienie i tworzenie wspólnoty. Życie Boże jest sensowne, dlatego stwarza dalsze życie. Słowo jest życiem: to Logos, rozum, sens, jasność, komunikacja ze stworzeniem. Bóg jest światłem dla swego stworzenia. Stworzenie jest owocem Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego – tak wynika z dalszych wywodów Janowej Ewangelii.

### Światłość świata

Prolog nie przemilcza faktu, iż Słowo Boże w żadnym przypadku nie jest przeznaczone tylko do ogólnego słuchania. Gdy mowa jest o człowieku (J 1,5), to dotyka nie tylko problemu światła, lecz także ciemności. Ciemność, co prawda, nie potrafi

pokonać światłości, *lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki* (J 3,19).

Jak Bóg reaguje na takie zachowania ludzi? Jego odpowiedź wskazuje na istotę Stwórcy. Bóg nie reaguje w ten sposób, że swoich synów i córki pozbawia ciemności, lecz przychodzi im z pomocą. To dzieje się za sprawą Logosu – Jezusa Chrystusa. *W Nim było życie, a życie było światłością ludzi* (J 1,4). Niestety, *przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli* (J 1,11). Mimo to Bóg się nie odwrócił od człowieka, bowiem, *wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego* (J 1,12).

### Opiekun ludzi

Bóg opiekuje się ludźmi dając im Słowo Boże, Syna Bożego, który sam jest Bogiem w jedności z Ojcem i Duchem Świętym, który się stał Ciałem. Chrystus wszedł w rolę człowieka. Nie gra teatru. Bardzo poważnie żyje życiem ludzkim. Ta powaga jest podstawą Bożonarodzeniowej radości. Natomiast człowiek jest ciałem w swoim człowieczeństwie: jako stworzenie, które jest śmiertelne, jako istota rozumna, jako dziecko Boże. W Jezusie Bóg stał się człowiekiem. Św. Jan w swojej Ewangelii tę myśl prowadzi aż do śmierci krzyżowej Chrystusa. To zdanie ma dwa znaczenia: z jednej strony pokazuje jak ważne jest każde słowo, które pochodzi z ust Jezusa; z drugiej strony od narodzenia Jezusa człowiek odczuwa dobroć Bożą względem siebie. *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16).

Prolog z Ewangelii św. Jana jest czytany podczas wszystkich uroczystości związanych ze zgromadzeniem księży werbistów. To jest testament św. Założyciela Arnolda Janssen. Od Słowa Bożego wzięła się nazwa Zgromadzenia Słowa Bożego. To Słowo zanosimy *aż po krańce ziemi* (Dz 1,8). I modlimy się: „Przed światłością Słowa i Duchem łaski niech ustąpią mroki grzechu i noc niewiary. A Serce Jezusa niech żyje w sercach wszystkich ludzi”.

Waldemar Wesoly SVD

Święta Bożego Narodzenia to najradośniejsze święta nie tylko dla dzieci, ale również dla wielu dorosłych chrześcijan. Zimowe pejzaże, melodyjne kolędy, rodzinna atmosfera i dziecięca radość w sercu, gdy patrzymy na figurkę Dzieciątka Jezus. Tego się nie zapomina. Mijają lata, przemija dzieciństwo, młodość, dorosłość, a jednak zawsze, gdy stajemy przed żłóbkiem, w głębi serca mówimy: „O mój Jezu”.

Właśnie, mówimy „mój Jezu”, a nie „twój Jezu” lub „wasz Jezu”. Jakie uczucie gościłoby w naszych sercach, gdybyśmy stali przed szopką i nie mogli powiedzieć: „O mój Jezu”, lecz musielibyśmy powiedzieć: „O ich Jezu”. Czyją własnością jest pamiątka narodzenia Jezusa Chrystusa? Czy tylko chrześcijan? Gdy świat, który nie wierzy w Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela świata, zawłaszcza sobie święto Jego narodzenia w celach komercyjnych – urządza „sezon marketingowy” i pozbawia ten czas jakichkolwiek treści religijnych – winniśmy uświadomić sobie, że narodzenie Jezusa Chrystusa jest zbawczym aktem Boga, skierowanym do człowieka, do każdego człowieka.

Boże Narodzenie jest świętem chrześcijańskim, lecz nie jest wyłączną własnością chrześcijan. Jego przesłanie jest skierowane także do tych, którzy jeszcze w Chrystusa nie wierzą, do tych, którzy może „przypadkowo” stają na ulicy lub w kościele przed Bożonarodzeniową szopką, zadając sobie pytanie: „Kim jest to dziecię czczone przez chrześcijan?”. Być może w Polsce ten mały niuans w naszym myśleniu o świętach Bożego Narodzenia jest niezauważalny i być może nikomu nie przeszkadza, jednak z misyjnej perspektywy zmienia on diametralnie naszą postawę względem tych, którym pragniemy głosić Chrystusa jako Zbawiciela.

# Kim jest to

Janusz

Chrystus przyszedł na ten świat dla nas wszystkich. Dlatego obchodzenie pamiątki Jego narodzenia winno być skierowane do wszystkich ludzi, nie tylko do chrześcijan. Tak to rozumiemy w Japonii. Dlatego zamiast choinek (które dostępne są także w Japonii) w szopce, np. w kościele w Nagaura, znajdują się drzewa bambusowe – dla Japończyków czytelny symbol życia. Dlatego zamiast płatków śniegu,



foto. archiwum Janusza Kucickiego SVD

Msza wigilijna w kościele Nanzan w Nagoi, Japonia. Drugi z prawej o. Janusz Kucicki SVD

zrobionych z waty, w szopce znajdują się kamienie – symbol nieprzemijalności i wieczności. Dlatego też oprócz liturgii Bożonarodzeniowej dla chrześcijan, organizowana jest w niektórych kościołach liturgia Bożonarodzeniowa dla niechrześcijan. To nie wystawa, to nie spotkanie, to nie happening. To miejsce głoszenia Dobrej Nowiny o tym, że to małe Dziecko przyszło, aby zbawić świat.

Jedno z pierwszych takich spotkań odbyło się w 1993 r. w kościele w Tajimi z inicjatywy o. Ry-



# Dziecię?

Kucicki SVD

szarda Strzyżewskiego SVD. Na tę liturgię przybyło wówczas 500 niechrześcijan, głównie ludzi młodych – o wiele więcej niż był w stanie pomieścić tamtejszy kościół. Według relacji o. J. Colissa, naocznego świadka tamtych wydarzeń, na twarzach zebranych nie było widać „ciekawości obserwatora”, lecz prawdziwie „chrześcijańską” zadumę. Chrześcijańska w swej treści i formie liturgia nie znużyła nikogo i nie spowodowała masowego odpływu uczestników jeszcze przed jej zakończeniem.

Być może to wydarzenie jest dla nas znakiem pobudzającym do refleksji i działania, aby święta Bożego Narodzenia stały się nie tylko naszym „wewnętrznym” chrześcijańskim świętem, ale również okazją do proklamowania Ewangelii o zbawieniu w Jezusie Chrystusie, który narodził się jako małe, bezbronne Dziecko w betlejemskiej stajence.



## WIGILIJNY STÓŁ

Puste miejsce przy wigilijnym stole to nasza Bożonarodzeniowa tradycja. Zaproś „duchowo” misjonarza przez złożenie ofiary, aby z Twego świątecznego stołu mógł dać innym. Niech do Twego wigilijnego stołu zasiądą „duchowo” potrzebujący z krajów misyjnych.

Ewentualne wpłaty na konto z dopiskiem  
WIGILIJNY STÓŁ:

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19

14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego

Referatu lub Domu

Misyjnego Księży

Werbistów w Polsce,

z którym Państwo

utrzymują stały kontakt.



felieton

## PORZĄDEK W NAS

Dość banalnie brzmi stwierdzenie, że istnieje ścisły związek między naszą wewnętrzną harmonią a ładem w naszej rodzinie, środowisku pracy, wspólnocie narodowej czy w relacjach między narodami. Jeśli jednak zastanowimy się głębiej nad tak rozumianym „porządkiem” w nas, to musimy zauważyć, że – wbrew pozorom – stajemy przed ogromnym, niejednokrotnie skomplikowanym do wykonania zadaniem. Bo najtrudniej spojrzeć na siebie samego z boku, zmieniać własne postępowanie wobec innych ludzi i zaakceptować oczywiste wydawałoby się fakt, że każdy człowiek to jedyna i niepowtarzalna osoba, której przysługują identyczne prawa jak nam i która obdarzona została przez Stwórcę godnością równą naszej.

Z własnego doświadczenia lub z obserwacji wiemy, że czasem nawet w jednej rodzinie zgoda wydaje się trudna do osiągnięcia. A nie zawsze przecież źródłem naszych kłopotów są sprawy ważne. Najczęściej wszelkiego rodzaju konflikty zaczynają się od banalnych nieporozumień, które z czasem przybierają monstrualne kształty i wypływają ze zwykłej małostkowości czy zaciętrzewienia. Innymi słowy, z braku otwartości i chęci zrozumienia drugiej osoby. A przecież w wielu przypadkach chodzi naprawdę o dobro – w najlepszym znaczeniu tego słowa, o wartości decydujące o naszej tożsamości, o naszym „być” lub „nie być”. Nie zawsze jednak zdajemy sobie z tego w pełni sprawę.

Rozpoznawanie samego siebie i każda próba przewartościowania naszych nawyków, przyzwyczajeń, dotychczasowych przekonań, a nawet spontanicznych odruchów wpływających z naszej podświadomości, to ciężka harówka, na którą w sposób konsekwentny zdobywają się tylko nieliczni. Dlatego tak wielkie znaczenie ma każda chwila, każda okazja, dzięki której możemy się zatrzymać, pomyśleć o sobie i zarazem o najbliższych, zweryfikować naszą dotychczasową postawę wobec nich i zdobyć się na odrobinę ciepła wobec zewnętrznego świata.

Okres Bożego Narodzenia tradycyjnie sprzyja spojrzeniu w głąb siebie i na otoczenie, nie tylko to najbliższe sercu. Tym bardziej, że wokół coraz mniej międzyludzkiej solidarności i bezinteresowności, a coraz więcej podejrzliwości, wzajemnych uprzedzeń i zwykłej zawiści.

A my w Polsce mamy szczególny powód, by po czasie przedwyborczej „wojny emocjonalnej”, a także „wojny na słowa”, przywrócić w sobie i wokół siebie porządek, a ściślej rzecz ujmując, moralny i intelektualny ład. Tak, by znowu dwa dodać dwa znaczyło cztery – bez żadnych zastrzeżeń.

Przede wszystkim, podobnie jak za czasów pierwszej „Solidarności”, musimy przywrócić słowom ich pierwotne, rzeczywiste, słownikowe znaczenia, ponieważ coraz częściej w naszym życiu publicznym służą one do walki wszystkich ze wszystkimi, a nie do porozumiewania się, budowania więzi międzyludzkich i prowadzenia dialogu. Wydawało się, że tę lekcję, po niemal 50 latach obowiązującej nowomowy, mamy już za sobą, że odrobiliśmy ją wzorowo wspólnie z Janem Pawłem II. Niestety. Niech przynajmniej życzenia składane przy dzieleniu się opłatkiem będą prawdziwe i proste. I niech naprawdę znaczą to, co znaczą.

Henryk Jerzmański



Henryk Jerzmański

## 25 lat Verbinum

W Niedzielę Misyjną, 21 października br. w sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej w Warszawie odbyła się uroczystość jubileuszowa Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum. Świętowanie 25-lecia istnienia wydawnictwa rozpoczęło się Mszą św. koncelebrowaną, której przewodniczył o. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego. Eucharystia stała się modlitwą dziękczynną „za wielkie rzeczy, które Pan uczynił” – jak powiedział ojciec prowincjał, zaznaczając, że 25 lat Verbinum jest dziełem Bożym. Nawiązując do czytań z Niedzieli Misyjnej, w homilii podkreślił,

fot. Stanisław Paska SVD



że w modlitwie eucharystycznej „wyciągamy ręce jak Mojżesz, aby prosić Boga, by nie zabrakło sił, pomysłów i zapału do pracy w wydawnictwie”, bo – jak powiedział wcześniej – „wiera umacnia się, gdy jest przekazywana”, a publikując, wydawnictwo szerzy Słowo Boże.

Po Mszy św. miała miejsce sesja jubileuszowa, której prelegentami byli: Antoni Koszorz SVD – pierwszy dyrektor Verbinum, Jerzy Skrabania SVD – następca o. Koszorza oraz Michał Studnik SVD – obecny dyrektor wydawnictwa, a także Jerzy Grzybowski – red. nac. miesięcznika „Misjonarz” wydawanego przez księży werbistów. Za stołem prezydialnym zasiadał i przesłanie z Rzymu przekazał także o. Edvino Sicuro SVD – w zgromadzeniu: generalny koordynator ds. komunikacji.

W przerwach między referatami występował zespół ABAFRIKA, który w piękny sposób zaprezentował muzykę i taniec z Afryki, a po zakończeniu części oficjalnej wszyscy uczestnicy uroczystości jubileuszowej, pracownicy i współpracownicy wraz

z zaproszonymi gośćmi, mogli skosztować specjałów kuchni azjatyckiej, południowoamerykańskiej i afrykańskiej.

LP

## Święcenia diakonatu

7 października br. byliśmy świadkami przyjęcia przez siedmiu współbraci sakramentu święceń diakonatu. Uroczystość miała miejsce w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Liturgii święceń przewodniczył bp Józef Zawitkowski, biskup pomocniczy diecezji łowickiej. W swoim



fot. archiwum SVD

pouczeniu skierowanym do przyszłych diakonów wskazał na ich szczególne powołanie do służby Bogu i ludziom, które ma się urzeczywistniać przez bycie świadkami aż po najdalsze krańce świata.

Współbraćmi, którzy przyjęli święcenia, są: Firmin Azalekor Kossi, Maciej Baron, Józef Mróz – przeznaczeni do posługi w Polsce, Thierry Estri Dovi – Togo, Mariusz Kubista – Kenia/Tanzania, Paweł Smaglienko – Botswana, Paweł Jacek Stadnik – Filipiny Północne.

Po zakończonych uroczystościach nastąpił moment składania życzeń i wspólnego radowania się zarówno wśród najbliższych, jak i całej wspólnoty zakonno-misyjnej.

Marcin Milczanowski SVD

## Budujemy Kościół Boży

Pod tym hasłem 15 września 2007 r. w Nysie odbył się III Misyjny Zjazd Dzieci, zorganizowany przez wspólnotę misjonarzy werbistów z Nysy. Mimo zmiennych warunków atmosferycznych w zjeździe wzięło udział wiele grup dzieci z różnych parafii Nysy i pobliskich dekanatów diecezji opolskiej.



Temat nawiązywał do obchodzonego w tych dniach jubileuszu 100-lecia poświęcenia kościoła parafialnego pw. Matki Bożej Bolesnej, w którym od samego początku duszpasterzują księża werbiści.

Po powitaniu i podziale zebranych na grupy kontynentalne, dzieci wzięły udział w spotkaniach z misjonarzami, zapoznając się z misyjną posługą na poszczególnych kontynentach. Następnie po przejściu do kościoła uczestnicy zjazdu modlili się podczas uroczystej Mszy św., którą celebrował bp



foto. Dariusz Kobylański

Jerzy Mazur SVD, ordynariusz ełcki. Biskup zachęcał dzieci do misyjnej gorliwości i radosnego budowania Bożego Kościoła w dzisiejszym świecie. Na koniec Mszy św. ordynariusz ełcki pobłogosławił każdego z uczestników krzyżem z relikwiami św. Teresy, patronki misji.

Po uczcie duchowej dzieci i ich opiekunowie przeszli ze śpiewem na ustach do parku klasztorne-



foto. Dariusz Kobylański

go, w którym przygotowany był poczęstunek. Na zakończenie III Zjazdu, po tańcach i różnego rodzaju „misyjnych wygibasach” przy scenie, dzieci wypuściły w niebo setki kolorowych balonów, przesyłając wraz z nimi pozdrowienia i dar modlitwy do swych

rówieśników z całego świata. Umocnieni błogosławieństwem bp. Jerzego Mazura, młodzi uczestnicy rozjechali się do swoich wspólnot z nadzieją, że za rok znów będą mieli możliwość spotkać się w Nysie, już na IV Misyjnym Zjeździe Dzieci, co daj Boże!

Warto nadmienić, że wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe plakietki, jak również materiały misyjne, które zawieźli do swych domów i wspólnot parafialnych. Słowa wdzięczności i uznania należą się wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania i sprawnego przebiegu tego spotkania, a zwłaszcza pomysłodawcy i głównemu organizatorowi Misyjnych Zjazdów Dzieci w Nysie, o. Mariuszowi Góryjowskiemu SVD.

*Damian Piątkowiak SVD*

## Wakacje z misjami

Ocypl to niewielka, malowniczo położona miejscowość w okolicach Starogardu Gdańskiego, która tradycyjnie stała się miejscem kolejnej, już 21. edycji „Wakacji z misjami”. Od dziewięciu już lat Referat Misyjny Księży Werbistów organizuje tę formę letniego wypoczynku właśnie nad jeziorem w Ocyplu. Na tegorocznych pięciu misyjnych turnusach kolonijnych przebywało ogółem 630 młodych ludzi z całej Polski.



foto. Tomasz Gwiżdża SVD

Bp Jan Bernard Szłaga w czasie odwiedzin w Ocyplu, z kadrą opiekunów

Tematem w tym roku było hasło „Góra Błogosławieństw”, na którą uczestnicy wspinali się przez 10 dni pod bacznym okiem opiekunów. Pomocą w tym były codzienna Msza św., spotkania formacyjne i nabożeństwa. W programie nie zabrakło porannego apelu, kąpieli w jeziorze (choć nie zawsze pogoda dopisała), ogniska, zabaw i gier sportowych, śpiewów, spotkania z misjonarzem, niezapomnianych wieczorów i dyskotek. Tradycyjnie podczas jednego



Na jednym z turnusów wakacyjnych w Ocyplu w 2007 r.

z turnusów zawitał do ośrodka bp Jan Bernard Szlaga, ordynariusz pelpliński. Na każdym z turnusów miała miejsce wycieczka do arboretum w Wirtach i Sanktuarium Kalwaryjskiego w Wielu: uczestnicy mieli okazję podziwiać piękno przyrody, spacerując po szlakach ogrodu drzewnego, a później w modlitewnej zadumie dojść na szczyt pięknej Kalwarii Męki Pańskiej.

Pełni wrażeń młodzi uczestnicy „Wakacji z misjami”, nierzadko z żalem, opuszczali Ocypl, zapewniając, że powrócą tu za rok. Tegoroczne wakacyjne spotkanie młodych z rzeczywistością misyjną przeszło do historii. Pozostają zdjęcia, nowo zawiązane przyjaźnie, nade wszystko zaś wspomnienia, które pozwolą wracać w ciągu roku do Ocypla, gdzie niejedno serce pozostało.

*Jacek Olszewski SVD*

## Eurojuniorat 2007

W dniach od 30 lipca do 4 sierpnia br. odbyło się coroczne spotkanie Eurojunioratu sióstr Służebnic



Ducha Świętego w Lukov Dvor pri Nitre na Słowacji. Wzięło w nim udział 39 sióstr z Rumunii, Ukrainy, Niemiec, Słowacji i Polski. Gościły nas Siostry Misjonarki z Kiribati, które udostępniły nam cały dom. Przez swą życzliwość i otwartość okazały się prawdziwymi siostrami. Kiribati jest małą wyspą na Oceanie Spokojnym – doświadczyłyśmy więc bogactwa kultury nie tylko europejskiej.

Tematem spotkania były emocje. Warsztaty prowadziła s. Renata Sistemach z Irlandii. Zdobywałyśmy wiedzę o naszych emocjach, a także uczyłyśmy się, jak sobie z nimi radzić. Zajęcia były prowadzone w ciekawy sposób, z wykorzystaniem muzyki i tańców, pracy w grupach i ćwiczeń. Oprócz spotkań z s. Renatą miałyśmy wiele czasu na osobistą modlitwę, wzajemne poznawanie się, a także spontaniczne rekreacje.

Miałyśmy okazję poznać Słowację, odwiedzając nasze wspólnoty. Byłyśmy m.in. w Nitrze, gdzie mieści się Dom Nowicjatu. Obecnie są tam dwie nowicjuszki i nasza s. Katarzyna Niezgoda. Odwiedziłyśmy też wspólnotę w Ivance w Domu Prowincjalnym. Tam podczas wieczornej rekreacji juniorystki z poszczególnych Prowincji prezentowały pieśni i tańce charakterystyczne dla ich krajów. Byłyśmy też na wycieczce w Bojnicach, gdzie zwiedzałyśmy zamek zbudowany na skale. Stamtąd pojechaliśmy do Złoty Morawców, gdzie znajduje się nasza wspólnota i Dom Postulatu. Wszędzie byłyśmy przyjmowane z ogromną życzliwością.

Miłym akcentem spotkania był przyjazd s. Agady, przełożonej generalnej naszego zgromadzenia, która z entuzjazmem opowiadała o naszym zgromadzeniu, posługując się przy tym różnymi statystykami.

Spotkanie Eurojunioratu było dla nas doświadczeniem powszechności Kościoła. W sposób szczególnie uwidoczniło się to na Eucharystii, sprawowanej w językach angielskim i słowackim, ubogacanej też niemieckim, ukraińskim czy polskimi pieśniami. Doświadczyłyśmy tego, że choć czasem dzieli nas bariera językowa, to jednoczy nas wiara, charyzmat misyjny, radość z naszego powołania i wreszcie Bóg, który Sam nas zgromadził na tym spotkaniu i otaczał miłą obecnością.

*Katarzyna Nowacka SSps  
i Blanka Puchacz SSps*

Uczestniczki spotkania Eurojunioratu SSps wraz z siostrami z Kiribati (wyspy Mikronezji)



## ŚWIĘTY MISJONARZ

Kiedy przed kilku laty rozmawiałam z jednym z misjonarzy w Zambii, salezjaninem Wojciechem Kozłowiczem („Misjonarz – człowiek Boży”, nr 5/2002 „Misjonarza”), wspomniał on również kard. Adama Kozłowieckiego SJ. To kardynał przyczynił się do tego, że Wojciech Kozłowicz został misjonarzem: odpisywał na każdy jego list – podobnie zresztą czynił z każdym otrzymanym listem.

O. Wojciech opowiedział też pewną historyjkę, która krążyła wśród misjonarzy. Otóż przyszedł kiedyś do kardynała człowiek z ropiejącą i wydającą nieprzyjemną woń raną na nodze. Kardynał klęknął i opatrzył ranę. Kiedy osoba przyglądająca się temu, nieco zaskoczona zapytała, gdzie się tego nauczył, kardynał odpowiedział: „Na wakacjach w Dachau”. 28 września br. w szpitalu w Lusace w wieku 96 lat zmarł kard. Adam Kozłowiecki. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 5 października. Kim był ten wielki misjonarz?



Kard. Adam Kozłowiecki SJ (drugi z lewej)

Adam Kozłowiecki urodził się 1 kwietnia 1911 r. w Hucie Komorowskiej k. Kolbuszowej. Po ukończeniu szkół jezuickich wstąpił do Towarzystwa Jezusowego i przyjął święcenia kapłańskie (1937). Już 10 listopada 1939 r. został aresztowany w Krakowie przez Niemców i więziony na Montelupich i w Wiśniczu, a w 1940 r. przewieziony do Oświęcimia, skąd następnie trafił do Dachau.

Po uwolnieniu z obozu w kwietniu 1945 r. otrzymał propozycję wyjechania do Rodezji Północnej (obecnej Zambii), dokąd udał się w styczniu 1946 r. po złożeniu ostatecznych ślubów zakonnych (1945). W tym czasie sytuacja tamtejszej polskiej misji była trudna – brakowało misjonarzy. Mimo trudności zaczął odnawiać zerwane więzi misji z wioskami, zakładał szkoły, budował kaplice i domy dla nauczycieli. Od 1948 r. pełnił obowiązki przełożonego stacji misyjnej w Kasisi niedaleko Lusaki, obejmującej 300 wiosek.

W odbudowywanym Kościele katolickim w Zambii sprawował ważne urzędy: wikariusza generalnego, biskupa Lusaki (1955), a po ustanowieniu przez papieża Jana XXIII w 1959 r. niezależnej prowincji kościelnej z siedzibą w stolicy kraju, bp Kozłowiecki został podniesiony do rangi arcybiskupa.

Przez cały czas, kiedy ks. Kozłowiecki był odpowiedzialny za Kościół i misje w Rodezji Północnej, sprowadzał nowych misjonarzy, zakony

męskie i żeńskie, wciąż zakładał szkoły i szpitale. Otworzył też niższe seminarium duchowne, które wykształciło zastępy młodzieży katolickiej. Abp Kozłowiecki brał również udział w Soborze Watykańskim II, zabierając głos w sprawach misyjnego zaangażowania Kościoła. Odegrał ważną rolę w czasie odzyskiwania niepodległości przez Zambię, co nastąpiło w październiku 1964 r. Od tego roku kilkakrotnie składał rezygnację ze stanowiska arcybiskupa metropolity, chcąc, aby na tym stanowisku znalazł się Zambijczyk. W 1969 r. Stolica Apostolska przyjęła jego rezygnację i odtąd abp Kozłowiecki był kiero-

wany do prac duszpasterskich jako wikariusz przy różnych placówkach misyjnych.

W uznaniu za wieloletnią pracę misyjną papież Jan Paweł II mianował w 1998 r. abp. Adama Kozłowieckiego kardynałem. W 1997 r., kiedy kardynał obchodził 60-lecie kapłaństwa, koncelebrował Mszę św. z papieżem w Legnicy i innych miastach Polski. W uznaniu za zasługi, jakich dokonał dla kraju, władze zambijskie wielokrotnie odznaczały go orderami. 25 lipca br. kard. Kozłowiecki odebrał doktorat honoris causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.

„Odszedł do wieczności jeszcze jeden bohater XX wieku” – powiedział kard. Stanisław Dziwisz. A dla wielu – człowiek wielkiej prostoty i z poczuciem humoru. Święty jezuita.

LP (na podst. [www.jezuici.pl](http://www.jezuici.pl))



zdjęcia: archiwum Alberta Kurczaba SVD



W drodze do wiosek – pieszo, łodzią lub wierzchołkami



Dziecko z plemienia Ch'ol

# Bóg objawiający

Pracowałem z młodzieżą, bardzo różną, i studentami, a także  
pracowałem w polu z Indianami w Chiapas. Czasami prowadziłem  
się rozmowa o Bogu. Robiłem to jako ich brat i kolega. W tym  
rozumieniu misje to dzielenie się tym, czym jestem, a nie tylko  
radością, dobrym słowem, a także smutkiem niekiedy.



Modlitwa podczas spotkania z katechistami



Kurs biblijny





chem – można spotkać się z niebezpieczeństwem...

# się w ubogim

ami, pukałem do drzwi domów, a także przy takich zwykłych pracach nawiązywała chciałbym, aby tak pozostało. W moim i wszystkim tym, co jest we mnie żywe – ty. I chciałbym, aby tak było w przyszłości.

*Albert Kurczab SVD*



Z ludźmi w wiosce



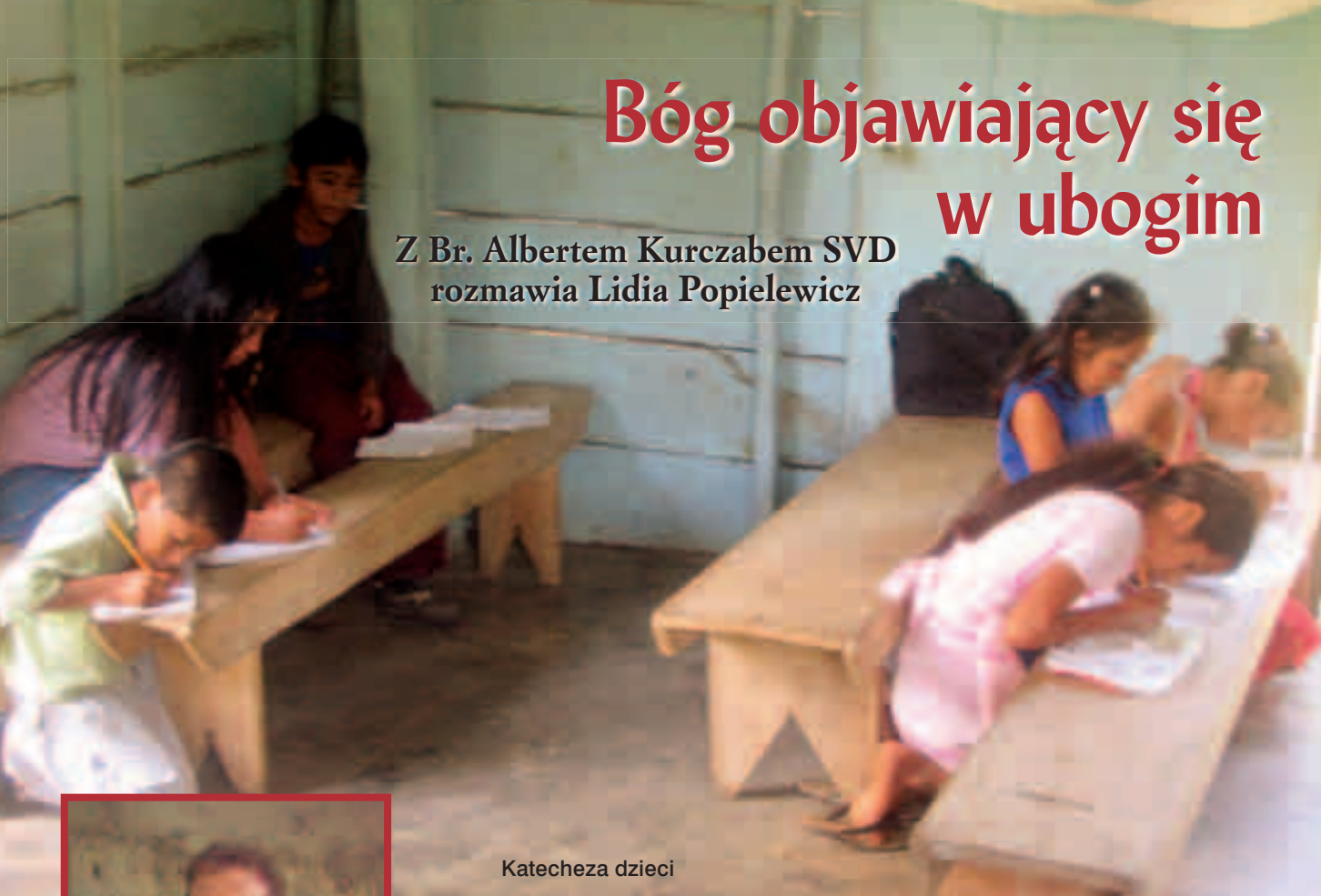
Chrzest



Kukurydza – podstawą pożywienia

# Bóg objawiający się w ubogim

Z Br. Albertem Kurczabem SVD  
rozmawia Lidia Popielewicz



Katecheza dzieci



zdjęcia: archiwum Alberta Kurczaba SVD

Br. Albert Kurczab SVD

– *Przybywa do nas Brat z dalekiego świata... Najpierw jednak proszę powiedzieć, skąd Brat pochodzi i jak długo mieszkał w Polsce?*

– W Polsce się urodziłem i tu mieszkałem prawie 20 lat – w wiosce Jabłonka niedaleko Sannoka.

– *Co skłoniło Brata, że Brat wyemigrował?*

– Kiedy wyszedłem z wojska w 1995 r., zgodaliśmy się z kolegami, że możemy pojechać do Hiszpanii...

– *Dlaczego do Hiszpanii?*

– Było to krótko po zniesieniu wiz do tego kraju i kolega miał tam znajomych, którzy mogliby nam pomóc znaleźć pracę, bo to praca była naszym celem. W moich rodzinnych stronach trudno było o zatrudnienie.

– *A więc za chlebem...*

– Myślę, że nie tylko, bo oprócz pracy szukałem też sensu życia i swojego miejsca w świecie. Dotarliśmy z kolegą do Madrytu, gdzie przewoźnicy pomogli nam znaleźć mieszkanie. I tak się zaczęło. Znaleźliśmy pracę, więc wkrótce naszym udziałem była zwyczajna codzienność – ranne wstawanie, pieszo

do pracy i praca w punkcie dystrybucji butli z gazem. I tak przez dwa lata.

A jednocześnie od samego początku pobytu w Hiszpanii czułem potrzebę osobistego doświadczenia Boga. Znalazłem się w obcym kraju, wśród ludzi posługujących się niezrozumiałym dla mnie językiem. Może właśnie dlatego czułem też potrzebę chodzenia do kościoła, chociaż początkowo nie było w Madrycie Mszy św. w języku polskim. Dopiero po ok. dwóch miesiącach, po wakacjach, znalazłem się na Mszy św. w języku polskim, którą zresztą odprawiali werbiści. Tą pierwszą, w której uczestniczyłem, odprawiał o. Adam Pirożek. Kiedy on wyjechał, Mszę św. dla Polaków miał o. Eugeniusz Jaworowski. Werbiści prowadzili w Madrycie duszpasterstwo dla Polaków, co zresztą robią do dziś. No więc przypadek to czy Opatrzność – trafiłem akurat do werbistów.

I właśnie w Madrycie odkryłem inny Kościół: Eucharystia była tam inna, inne podejście do ludzi – to kapłan wychodził do człowieka. Z tym że przez dwa lata nie nawiązałem bliższych kontaktów z werbistami. Organizowali oni pielgrzymki do Lourdes i Fatimy, w których uczestniczyłem, ale osobistych relacji z nimi nie miałem.

Po dwóch latach pobytu w Madrycie odczułem, że tak jak żyję, dłużej żyć nie mogę. Zapragnąłem poświęcić się czemuś, a z czasem nabrałem pewności, że





Br. Albert z dziećmi w wiosce

tym czymś mają być misje. To skłoniło mnie do tego, że pewnego razu poszedłem do werbistów i zacząłem opowiadać o moim życiu i pragnieniu poświęcenia się misjom. Początkowo nawet myślałem o powrocie do Polski, żeby w Polsce rozpocząć formację. Wziąłem adres do werbistów w Polsce, ale już wtedy o. Jaworowski zachęcił mnie, abym spróbował swojej drogi w zakonie w Hiszpanii. Początkowo taką możliwość odrzuciłem, ale po przemyśleniu sprawy zgodziłem się. Z hiszpańskim już byłem osłuchany, chociaż – jak się przekonałem – nie znałem tego języka. Spotkałem potem o. Darka Pielaka, który był wówczas odpowiedzialny za duszpasterstwo powołaniowe i z którym byłem na obozie z młodzieżą. To on przyczynił się do tego, że zamieszkałem z werbistami w Sewilli i zacząłem studiować tam filozofię.

Tak upłynęły trzy kolejne moje lata w Hiszpanii.

– *Czy pojawiły się w tym czasie jakieś znaki zapytania co do obranej drogi życia?*

– Wahania były, ale związane raczej ze studiami, np. kiedy trzeba było napisać pracę z filozofii po hiszpańsku. Ale podtrzymywało mnie to, że byłem przekonany, iż to sam Bóg mnie powołuje w to miejsce. Co do tego nie miałem żadnych wątpliwości. I to było moją siłą we wszelkich kryzysach.

– *Co się stało potem? Studia teologiczne?*

– Nie, musiałem najpierw odbyć nowicjat. Ponieważ jednak byłem tylko jeden, prowincjał hiszpański zaproponował, abym wybrał inny kraj hiszpańskojęzyczny, w którym mógłbym odbyć nowicjat. Był to już rok 2000. Okazało się, że Meksyk wyraził zgodę na przyjęcie mnie do nowicjatu i po

dwóch latach miałem wrócić. Ze względu jednak na jakieś nieporozumienia, po wstąpieniu do nowicjatu w Meksyku automatycznie zostałem przeniesiony do prowincji meksykańskiej księży werbistów. Pojechałem do Oaxaca, miasta położonego na południe od stolicy. Dopiero po odbyciu nowicjatu rozpocząłem studia teologiczne. Tuż przed studiami miałem możliwość zadecydowania o powrocie do prowincji hiszpańskiej, ale postanowiłem zostać w Meksyku, żeby jeszcze głębiej wejść w kulturę tego kraju. W ten sposób pojechałem na 4-letnie studia teologiczne do miasta Meksyk.

– *Był to już rok...*

– *...2002.*

– *Cofnijmy się jeszcze w czasie. Proszę powiedzieć, czy trudne było wejście w nową kulturę. Znalazł się Brat na innym kontynencie, znowu wśród obcych ludzi.*

– Tak, bo chociaż to kraj hiszpańskojęzyczny, to przecież nie europejski. Moje doświadczenie było takie, że oto wchodzę głębiej w ten nowy świat, ale jednocześnie oddalam się od moich korzeni. Najpierw wyjechałem z wioski do Madrytu, potem przelot na inny kontynent i zetknięcie z nową kulturą. Początkowo kosztowało mnie to bardzo dużo i bywały kryzysy, ale jakoś udało mi się przejść przez wszystkie trudności.

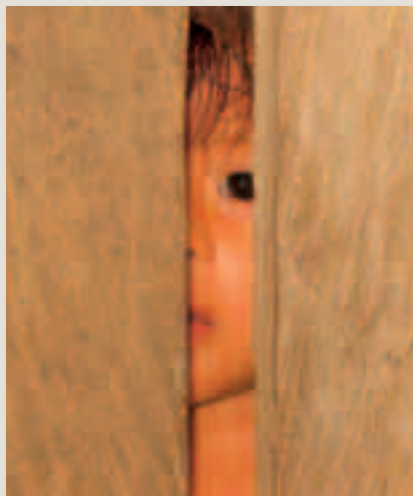
– *Czy może Brat powiedzieć, co było najtrudniejsze?*

– Być może zabrzmiało to nieco śmiesznie, ale kuchnia meksykańska stanowiła jedną z trudności. W Oaxaca je się np. koniki polne i potrawy bardzo pikantne. Początkowo nawet próbowałem na to nie zważać, ale

po pewnym czasie musiałem być ostrożniejszy ze względu na kłopoty z żołądkiem.

– *Po nowicjacie został Brat przeniesiony na studia do stolicy – wielkiej metropolii z ponad 20 mln mieszkańców. Co to oznaczało dla Brata?*

– Tam było mi już łatwiej. Wszedłem już w kulturę meksykańską, poza tym miałem już pewien krąg przyjaciół, ponieważ niektórzy współbracia z nowicjatu też studiowali ze mną. Uciążliwe były tylko dojazdy na uczelnię, ponieważ nasz dom werbistowski leży poza miastem, a uczelnia mieści się w centrum miasta. Było to czasochłonne, bo taka podróż trwała ok. 1,5 godziny. Gdy przy tym był upał i tłok, a na dodatek mało miejsca dla osoby mego wzrostu – bo Meksykanie są na ogół niscy – było to naprawdę uciążliwe.



Dziecięca ciekawość

Po II roku teologii pojawiło się pytanie, dlaczego chcę zostać księdzem. Na pewno chcę jechać na misje, ale dlaczego chcę być księdzem na misjach? W czasie studiów podczas każdych wakacji jeździłem do pracy na misjach. Więc pytanie dotyczyło też tego, czy pozostać w takiej funkcji, jaką zwykle wtedy pełniłem, czy nie. I przez dłuższy czas nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi na to nurtujące mnie pytanie. Kiedy rozpocząłem III rok teologii, zaczął się w moim życiu kryzys egzystencjalny. Doświadczylem innej obecności Boga, który mnie uwalniał z wszelkich dotychczasowych więzi.

– *Czas oczyszczenia?*

– Tak, oczyszczenie – proces nawrócenia w czasie wędrówki do ziemi obiecanej. Zacząłem wówczas szukać pomocy, zmieniłem kierownika duchowego. W końcu skończyłem studia i wtedy postanowiłem, że mam pozostać tym, kim jestem i kim zawsze byłem – zwykłym bratem. W ten sposób będę mógł robić to, co zawsze robiłem – co robiłem zawsze na wakacjach, kiedy jechałem do pracy misyjnej w okresie letnim, w czasie Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, np. kiedy jeździłem na południe kraju, blisko granicy z Gwatemalą, do Chiapas. To właśnie czas wśród Indian w regionie Chiapas był dla mnie bardzo ważny, był głębokim przeżyciem – czas wśród biednych. Po teologii zatem poprosiłem o rok pracy właśnie wśród nich, a jednocześnie miał to być czas na przemyślenie mojej decyzji. To tam potwierdziła się moja decyzja, dzięki czemu napisałem *petitio missionis* – prośbę, abym mógł pozostać bratem i zostać posłany do kraju afrykańskiego.

– *??? Jak to?! Po tylu latach bycia w krajach hiszpańskojęzycznych, po wejściu i poznaniu już tej nowej kultury, znowu coś zupełnie nowego?*

– No, tak. Mam w tej chwili przeznaczenie do Konga. Widzę zdziwienie, ale to jest wciąż proces szukania.

– *Nie chciał Brat zostać wśród Indian w Chiapas?*

– Gdyby mi powiedziano, że mam pozostać wśród nich, nie byłoby problemu. Musiałbym uczyć się ich bardzo trudnego języka – ch'ol, którego nie można nauczyć się gdziekolwiek jak tylko żyjąc wśród nich, w ich wioskach.

– *Ale teraz przed Bratem nowe wyzwanie – nowy kontynent, całkowicie inny świat i ludzie, język...*



Dzieci bawią dzieci

– Tak, ale ja wciąż szukam Boga i to poszukiwanie prowadzi mnie właśnie taką drogą.

– *Przyznaję, że łączy się to z tajemnicą, wobec czego nie da się wszystkiego wytłumaczyć...*

– To prawda. Wkrótce wracam do Meksyku i w listopadzie w jednej z wiosek indiańskich złożę śluby jako brat zakonny, wpłacając najprawdopodobniej w tę uroczystość też ich obyczaje.

– *Niesamowita droga... Jestem pod wrażeniem...*

– Ja też – pod wrażeniem prowadzenia mnie przez Pana

Boga... (*uśmiech Brata*).

– *Powiedział Brat, że chce zostać tym, kim jest, kim był dotychczas. Co to znaczy?*

– Pracowałem z młodzieżą, bardzo różną, i studentami, pukałem do drzwi domów, a także pracowałem w polu z Indianami w Chiapas. Czasami przy takich zwykłych pracach nawiązywała się rozmowa o Bogu. Robiłem to jako ich brat i chciałbym, aby tak pozostało. W moim rozumieniu misje to dzielenie się tym, czym jestem i wszystkim tym, co jest we mnie żywe – radością, dobrym słowem, a także smutkiem niekiedy. I chciałbym, aby tak było w przyszłości.

Moją decyzję pozostania bratem opieram głównie na osobistym odkrywaniu bycia uczniem Jezusa. Chcę pozostać bratem, bo w szczególny sposób jest dla mnie ważne braterstwo w całym moim życiu misyjnym i zakonnym. Co więcej, na misjach chciałbym udzielać się przede wszystkim w grupach społecznych, które być może nie mają bezpośredniego związku z Kościołem katolickim, jak ateści, agnostycy, wyznawcy innych religii, organizacje pozarządowe itp. Chciałbym wejść w aktywny dialog z takimi ludźmi. Myślę, że jako brat (z pomocą Bożą) będę mógł pracować z tymi grupami społecznymi.

– *Mimo wszystko, przyzna Brat, że jest to frapujące, że człowiek po filozofii i teologii z bardzo dobrą znajomością języka hiszpańskiego oto teraz postanawia, że pojedzie na misje do Afryki...*

– Jest w tym rzeczywiście jakaś tajemnica... Dlaczego do Afryki? Ponieważ w moim przypadku najłatwiej kontaktuję się z Bogiem, który objawia mi się w ludziach biednych. Dlatego wybrałem Afrykę, jako kontynent zapomniany przez Europę i cywilizację zachodnią, kontynent, gdzie ludzie bardzo cierpią i potrzebują pomocy.

– *Życzę zatem Bratu łaski prostego bycia z drugim człowiekiem – w Miłości. Szczęść Boże!*





# WYBRANE ŚWIĘTA W ISLAMIE

Adam Wąs SVD



o. Adam Wąs SVD

**N**oc Bożego Narodzenia ma dla chrześcijan na całym świecie wyjątkowe znaczenie. W sposób szczególny świętują to wydarzenie arabscy chrześcijanie. Mimo że w stosunku do żydów i muzułmanów stanowią oni mniejszość, mają jednak poczucie dumy, że to właśnie oni są bezpośrednimi dziedzicami tajemnicy, że Bóg stał się człowiekiem. Wiara w bóstwo Jezusa Chrystusa stanowi zasadniczą różnicę między chrześcijanami i muzułmanami. Wyznawcy islamu nie przyjmują prawdy, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym. Dlatego też w muzułmańskiej tradycji religijnej brak jest świąt odnoszących się do Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

W cyklu rocznym muzułmanie mają kilkanaście swoich świąt. Najważniejsze z nich jest Święto Ofiar, tzw. *Id al-Adha*, które przypada w czasie pielgrzymki do Mekki (inna nazwa tego święta: *Kurban Bajram*). Podczas tego święta obchodzi się pamiątkę ofiary, którą złożył Abraham (Ibrahim). Zgodnie z tradycją muzułmańską, Bóg chcąc sprawdzić jego posłuszeństwo nakazał Abrahamowi złożyć ofiarę z jego jedyne syna Ismaila (Izmaela). Ostatecznie – podobnie jak w opowiadaniu ze Starego Testamentu, gdzie ofiarą jest Izaak – Bóg rezygnuje z ofiary z dziecka i każe Abrahamowi złożyć w ofierze baranka. Na pamiątkę tego wydarzenia muzułmanie w rytualny sposób zabijają owce, barany i byki, które spożywają podczas uroczystych posiłków. Przesłaniem tego święta jest całkowite poddanie się Bogu i zaufanie Jego miłosierdziu.

Do najważniejszych świąt należy także *Id al-Fitr*, dosłownie „łamanie postu”, które przypada na zakończenie ramadanu. Tegoroczny islamski miesiąc postu i modlitwy zakończył się 12 października. Z tej okazji – w zależności od kraju, ale najczęściej przez dwa lub trzy dni – muzułmanie celebrują i wyrażają Bogu wdzięczność za zachowanie postnych zobowiązań i odpuszczenie grzechów. Podczas tych uroczystości wyznawcy islamu spotykają się na wspólnej modlitwie rytualnej oraz odwiedzają krewnych i przyjaciół. W tych dniach składają sobie również życzenia i obdaro-

wują się nawzajem prezentami, wśród których nie może zabraknąć różnego rodzaju słodczy. W czasie świętowania powinni pamiętać także o biednych i potrzebujących, aby i oni odczuli wyjątkowość tego okresu.

Ponieważ tradycja muzułmańska uznaje Jezusa za jednego z islamskich proroków, niektórzy muzułmanie porównują Boże Narodzenie do święta narodzenia proroka (*Maulid an-Nabi*). Obchody tego święta przypadają w świecie islamu w różnych terminach. Sunnici świętują narodziny Mahometa w dwunastym dniu trzeciego miesiąca roku księżycowego, tzw. *rabi al-awwal*. Natomiast szyici obchodzą tę uroczystość pięć dni później. W zależności od lokalnych zwyczajów w niektórych krajach odbywają się z tej okazji uroczyste procesje. W obszarze wpływów tureckich recytuje się poematy napisane specjalnie na tę okoliczność.

W kontekście Bożonarodzeniowej nocy warto zaznaczyć, że również w tradycji muzułmańskiej „noc” jest czasem szczególnych wydarzeń. W islamie istnieje pięć tzw. świętych nocy. Jedną z nich jest „Noc Przeznaczenia” (*Lajlat Kadr*), podczas której muzułmanie obchodzą objawienie ich świętej Księgi. Niektórzy dopatrują się w tym objawieniu swego „Narodzenia”, które porównuje się z „Bożym Narodzeniem”. Uroczystości tej nocy koncentrują się głównie na recytowaniu fragmentów Koranu, a nade wszystko sury 97, która wyraża podziękowanie za Słowo Boże objawione Mahometowi. Ten wyjątkowy czas przypada najczęściej na dwudziestą siódmą noc ramadanu.

Składanie życzeń wyznawcom innych religii z okazji obchodzonych przez nich świąt staje się okazją do kształtowania atmosfery dialogu między wyznawcami poszczególnych religii.

fot. Jerzy Grzybowski



## Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu:

# Sługa Boży

## o. Roman Kozubek SVD (1908 – 1940)



o. Janusz Brzozowski SVD

### Janusz Brzozowski SVD

W dniu, w którym wywożono księży z Górnej Grupy, dużo ludzi zgromadziło się przy Domu Misyjnym. Tego dnia był silny mróz. Wśród ludzi stał starszy człowiek bez czapki. Gdy o. Roman go zobaczył, rzucił mu swoją czapkę i sam został z gołą głową.

O. Roman Kozubek SVD urodził się 26 lutego 1908 r. we wsi Paniówki w powiecie gliwickim, jako ósme dziecko Piotra i Joanny z domu Badura. Rodzice mieli dwanaścioro dzieci, z których przeżyło tylko czworo: Maria, Roman, Piotr, Anna. Nie posiadali własnego domu ani ziemi; ojciec był górnikiem w kopalni Makoszowy. Rodzice Romana byli prostymi i bogobojnymi ludźmi. Dom wypełniała atmosfera modlitwy. Dwoje spośród czworga dzieci wybrało życie zakonne. Roman wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego, a jego starsza siostra Maria do Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Również siostra matki, Franciszka Badura była zakonnica i pracowała na misjach w Argentynie.

Roman został ochrzczony w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja w Bujakowie 1 marca 1908 r. W latach 1914-1921 uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Kończycach. 14 września 1921 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego i rozpoczął naukę w Małym Seminarium Duchownym w St. Rupert w Austrii. 4 maja 1930 r. rozpoczął nowicjat, a później dalsze studia teologiczne w St. Gabriel w Austrii. Jego prefekt a zarazem rektor o. Kappenberg tak charakteryzował sylwetkę młodego Romana: „Jest on w całości gorliwym, dążącym wzwyż współbratem o słonecznym usposobieniu; bardzo ofiarny pracownik, odznaczający się zręcznością i zmysłem praktycznym, przyjazny wobec innych i troszczący się o wspólnotę.”

5 kwietnia 1936 r. Roman złożył śluby wieczyste, 21 maja 1936 r. przyjął święcenia diakonatu, a 20 sierpnia 1936 r. święcenia kapłańskie.

Jego wielkim pragnieniem był wyjazd na misje, w swoim zgłoszeniu wymienił następujące kraje: Nowa Gwinea, Indonezja, Chiny. Decyzja przełożonych była inna. 20 czerwca 1937 r. został przeniesiony do Prowincji Polskiej i otrzymał przeznaczenie do Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie, gdzie pełnił funkcję pierwszego podprefekta w tamtejszym Małym Seminarium Duchownym. Dla młodych był osobą, która kształtowała ich kręgosłup duchowy, krystalizował ich plany życiowe, był z nimi podczas pracy i na rekreacji. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej pomagał w parafii w Baranowiczach, gdzie Zgromadzenie chciało otworzyć swoją placówkę. O. Kozubek razem z o. Joachimczykiem w przeszłości mieli tam podjąć pracę duszpasterską. II wojna światowa pokrzyżowała te plany.

W dniu 28 października o. Roman Kozubek wraz z innymi członkami Zgromadzenia Słowa Bożego przebywającymi w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie został internowany, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Stutthofie, a następnie 9 kwietnia przewieziony do Sachsenhausen. W obozie w Stutthofie pokazały się pierwsze



O. Roman Kozubek SVD

fol. Archiwum SVD



oznaki słabnącego zdrowia o. Romana Kozubka. Przyczyniła się do tego ciężka praca: dzień w dzień usuwanie grubych warstw śniegu, kopanie głębokich fundamentów na trzęsawiskach muraw gdańskich, gdy termometr wskazywał minus 39° C. Przeniesienie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen nastąpiło 9 kwietnia 1940 r. Oprócz władz hitlerowskich obozem rządziło wielu spośród więźniów wrogo nastawionych do religii. O. Kozubek dostał się do bloku 20, gdzie blokowym był niezwykle okrutny Hugo Krey z naszywką kryminalisty. Więzień z innego bloku tak go opisuje: „Lecz stokroć gorszy jest z bloku kapłanów z naprzeciwka, krwawy Hugo. Hugo to potwór w ludzkim ciele”.

15 maja o. Kozubek upadł podczas biegów. Spuchnięte nogi odmówiły posłuszeństwa. Blokowy zaczął się nad nim pastwić, kopał go i bił grubym kijem. Współbrat zakonny, o. Dominik Józefa SVD tak opisuje ostatnie godziny jego życia: „Nad ranem ok. godz. 5.00 odezwał się do mnie: »Tak mi dobrze dzisiaj, chyba jeszcze wyzdrowieję i znowu wrócimy do Górnej Grupy, a potem i do mamy«. (...) Tymczasem wybiła godzina pobudki. Mówię o. Kozubkowi: »Zostań spokojni, ja pójde prędko się umyć i potem przyjdę po ciebie i cię umyję«. I tak biegnę do umywalni. Ale nie liczyłem się z tym, że już inni więźniowie mnie wyprzedzili, i musiałem w ogonku czekać w umywalni. Tymczasem w sali

grupa więźniów zbierała sienniki i sztaplowała je pod tylną ścianą, aż do sufitu. Gdy wróciłem o. Kozubek leżał na podłodze u stóp piramidy sienników i już był w agonii. Więc jego poprzednie bystre samopoczucie było przedśmiertnym przebłyskiem umysłu. Ukłęknałem obok niego i mówiłem mu do ucha słowa: »Jezus, Maryjo, Józefie bądźcie przy mnie w ostatniej godzinie, niechaj dusza moja z wami odejdzie w pokoju«. Wzbudzałem akty żalu, wiary, nadziei, miłości, udzieliłem mu absolucji kapłańskiej jeszcze raz, choć często spowiadaliśmy się wzajemnie. Przy drzwiach jednak musiała czuć czujka więźniów, aby zbrodniarz – dozorca nie przyłapał mnie przy tym obrzędzie kapłańskim, bo to groziło ciężkimi karami, które zwykle kończyły się śmiercią. Już byłem gotowy, gdy straż przy drzwiach krzyknęła. Od razu odskoczyłem na bok i zająłem się inną pozorną pracą zbierania słomek na podłodze. Kapo – zbrodniarz popatrzył na konającego i rozkazał tej samej grupie, która sztaplowała sienniki, zabrać umierającego o. Kozubka i zanieść do umywalni. Tam kazał wszystkim wyjść, sam pozostał i zamknął za sobą drzwi. Niedługo potem wyszedł zbrodniarz spokojnie. O. Kozubek już nie żył. Zbrodniarz udusił własnymi rękoma jeszcze żyjącego. Była godzina mniej więcej 6.30 rano, dnia 16 maja 1940 r., kiedy dusza o. Kozubka stanęła przed Chrystusem twarzą w twarz”.



## Pajęczek

Pewnego człowieka fałszywie oskarżono o zbrodnię i postanowiono wtrącić go do lochu. Udało mu się jednak zbiec z więzienia, po czym wymknął się z miasta i ratował ucieczką. Natychmiast wyruszył za nim pościg. Sytuacja stawała się naprawdę niebezpieczna. Uciekinier gorączkowo poszukiwał jakiejś bezpiecznej kryjówki. Prześladowcy deptali mu po piętach. Byli już tuż, tuż. Wtedy zbieg wspiał się na wysoką górę, gdzie odkrył jaskinię nadającą się na kryjówkę. Wszedł prędko do jaskini i zaszył się w jej najdalszym kącie. Tam padł na kolana i zaczął się modlić:

– Panie Boże, ześlij teraz anioła. Niech on otoczy mnie wałem obronnym i ustrzeże przed prześladowcami. Panie, ześlij anioła!

Jeszcze szeptał pacierze, gdy oto z góry po nitce spuścił się pajęczek i zaczął snuć sobie sieć u wejścia

do jaskini. Prządl i prządl, aż zasnuł pajęczyną otwór grotu. Człowiek zaś zawołał do Boga:

– Prosiłem, Panie, abyś zesłał anioła, a Ty mi zsyłasz pajęczka?! Czemu mnie nie wysłuchujesz?

Podczas gdy on żalił się, nadeszli prześladowcy i zaczęli kręcić się po okolicy. Jeden z nich, sprawdzając miejsca w pobliżu wejścia do pieczary, powiedział:

– Musi być gdzieś tutaj. Przecież nie mógł uciec daleko. To jedyne miejsce, gdzie mógł się ukryć. Nuże, wejdźmy do tej jaskini i przeszukajmy ją!

Jednak jego współtowarzysz dostrzegł pajęczynę zasnuwającą wejście do grotu i rzekł:

– Pleciesz bzdury! Czy nie widzisz pajęczyny przesłaniającej wejście? To oczywiste, że nikt tędy ostatnio nie wchodził. Szkoda czasu, wracajmy do domu! Zbieg wymknął się nam, niestety.

*oprac. Czesław Front SVD  
(na podst. zasłyszanego tekstu)*



# Witraż i światło

Każdy człowiek to witraż –  
ogromny i wspaniały  
witraż katedry.  
Ale czym jest taki witraż bez światła?

W noc betlejemską zabłysło światło.  
W noc betlejemską narodził się Ten,  
który rozświetla moje życie,  
choćbym znajdował w nim tylko ciemność.

Uniosę to życie  
ku Jego światłości –  
a wtedy witraż rozjarzy się barwami  
i wielu zobaczy światło.

Klaus Hemmerle,  
*A Słowo stało się Dzieckiem*,  
Warszawa 1993





# Papua Nowa Gwinea

**P**apua Nowa Gwinea jest krajem wyspiarskim. 85% powierzchni kraju leży na głównej wyspie – Nowa Gwinea, reszta – na ponad 600 innych wyspach. Jest to kraj górzasty z najwyższym szczytem sięgającym 4509 m n.p.m. Występują tu liczne wulkany, zdarzają się trzęsienia ziemi, jest duże ryzyko tsunami. Klimat jest równikowy, gorący i wilgotny. Roślinność tworzą głównie bujne lasy równikowe. Występują rzadkie gatunki zwierząt.

Pierwsi ludzie przybyli na Nową Gwineę ponad 60 tys. lat temu. Pochodzili z Azji Południowo-Wschodniej. Na wyspie stworzyli prostą kulturę opartą na rolnictwie. Europejczycy odkryli wyspę w XVI w., ale do XIX w. pozostawała ona nieomal całkowicie niezbadana. Hiszpańscy żeglarze nadali wyspie nazwę Nowa Gwinea, gdyż według nich, jej mieszkańcy przypominali wyglądem ludy Gwinei afrykańskiej.

Dzisiejsza Papua Nowa Gwinea powstała z połączenia dwóch terytoriów kolonialnych, które

obejmowały wschodnią część Nowej Gwinei oraz pobliskie wyspy. Papua, której nazwa wywodzi się z języka malajskiego i oznacza kręcone włosy typowe dla Melanezyjczyków, obejmowała południowo-wschodnią część wyspy. Początkowo była ona kolonią brytyjską, później została przekazana pod administrację australijską. Północno-wschodnia część wyspy, jako Ziemia Cesarza Wilhelma, stanowiła część niemieckiego protektoratu Nowej Gwinei Niemieckiej. Po przegranej I wojnie światowej Niemcy musiały zrezygnować z posiadłości kolonialnych, a ich część Nowej Gwinei przypadła również Australii. W 1949 r. oba australijskie terytoria połączono w jedno, które z czasem przyjęło nazwę Papua Nowa Gwinea. Kraj uzyskał niepodległość 16 września 1975 r. Formalnie głową państwa jest królowa Elżbieta II, którą reprezentuje gubernator generalny. Kraj ma jednak własny rząd.

*oprac. JG na podst. <http://pl.wikipedia.org>*

## Werbiści w Papui Nowej Gwinei

Werbiści przybyli do Papui Nowej Gwinei ponad 110 lat temu. Obecnie pracuje tu 138 werbistów 23 narodowości, w tym 30 Polaków. 7 biskupów tego kraju jest werbistami. Pracuje tu także 66 sióstr Służebnic Ducha Świętego, w tym 5 Polek.



*Sing sing – taniec*



Papuaskie tańce

– W tym roku mija 50 lat, odkąd dołączyła Siostra do wspólnoty misyjnych siostr Służebnic Ducha Świętego w Raciborzu. To zarazem 40 lat, od kiedy opuściła Siostra ojczyznę i udała się do pracy misyjnej do Papui Nowej Gwinei. Proszę podzielić się szczegółami swojego doświadczenia bycia misjonarką.

– Pochodzę z parafii Chrystusa Króla w Grabowni w powiecie Rybnik. Urodziłam się w 1933 r. jako najstarsza i jedyna córka oraz siostra czterech braci. Rodzice zajmowali się gospodarstwem.

– W jaki sposób obudziło się w Siostrze powołanie zakonno-misyjne?

– Kiedyś, gdy chodziłam jeszcze do szkoły podstawowej, wpadła mi w ręce broszurka misyjna, dokładnie nie pamiętam jaka, po przeczytaniu której pomyślałam: „Ja tam kiedyś będę!”. O Służebnicach Ducha Świętego dowiedziałam się, gdy moja starsza o parę lat koleżanka i sąsiadka zarazem, obecnie s. Elżbieta Kuszowska, wstąpiła do klasztoru w Raciborzu. Cztery lata później, w wieku 24 lat, w 1957 r. uczyniłam to samo.

Jako młoda siostra juniorystka przez trzy lata uczyłam się gotowania i prac domowych w Chłudowie. W 1965 r. rozpoczęłam probację, czyli przygotowanie do ślubów wieczystych, które złożyłam rok później, razem z s. Lucyną Antonin, s. Teodozją Berkowicz i s. Urszulą Lepszy.

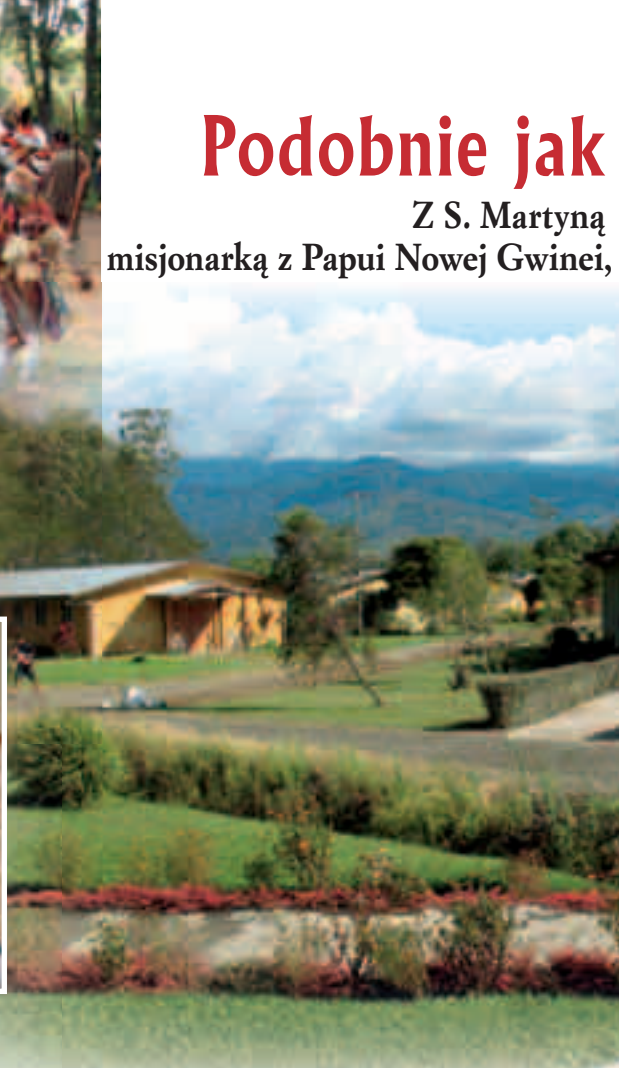
– I wtedy otrzymała Siostra – wraz z kilkoma siostrami – przeznaczenie misyjne. Po wojnie była to pierwsza grupa siostr misjonarek, którym udało się zrealizować marzenie o pracy w krajach zamorskich.



S. Martyna opowiada o swojej pracy

## Podobnie jak

Z S. Martyną  
misjonarką z Papui Nowej Gwinei,



Stacja misyjna Yampu w diecezji Wabag,

– Tak, wtedy w Polsce była na wizytacji przełożona generalna, Matka Aloisine. Gdy zapytała się mnie o misję, zgodnie z prawdą powiedziałam o swoim ogromnym pragnieniu wyjazdu, a jednocześnie o lęku: „Chciałabym, ale boję się języka obcego”. Za jakiś czas zawołała mnie ówczesna przełożona regionalna, Matka Emerana, oznajmiając „dobrą niespodziankę”, której trochę się bałam, czyli przeznaczenie misyjne do Papui Nowej Gwinei. Byłam jedyną, którą skierowano do tego kraju. Pozostałe siostry: Waleria Jaroszewicz, Lucjana Rzepka, Sylwia Gabor, Blandyna Treppa i Felicjta Błędzka otrzymały posłanie do Ameryki Południowej – Argentyny, Brazylii i Paragwaju. Pod koniec lutego 1967 r. udałam się do Rzymu, gdzie czekałam trzy miesiące na wyjazd do Australii. Tam przez rok, pracując w kuchni w domu opieki dla starszych, uczyłam się języka angielskiego.

– W 1968 r. wylądowała Siostra w swojej ziemi obiecanej...

– Pierwszą moją placówką w PNG był Marienberg nad Sepikiem w diecezji Wewak, gdzie spędziłam siedem pięknych lat, szlifując język i zajmując się pracami gospodarczymi na stacji misyjnej, co zresztą



# w Betanii

Dziubą SSpS,  
rozmawia s. Dominika Jasińska SSpS



gdzie pracowała s. Martyna



robiłam przez cały czas na misjach przez 40 lat. Kuchnia, szwalnia, pralnia, ogród i wszystko, co trzeba było zrobić, by księża, misjonarze, przybywający do nas ludzie mieli dom, gościnę, opiekę i zaplecze, by czuli się dobrze i bezpiecznie. Równocześnie uczyłam tego wszystkiego tubylcze dziewczęta, dochodzące i przebywające u nas przy stacji.

Kiedy wróciłam z pierwszego urlopu w ojczyźnie, którą odwiedziłam po siedmiu latach (wyjeżdżając, nie wiedziałam, kiedy i czy w ogóle zobaczę najbliższych), w 1975 r., skierowano mnie do Bogia w diecezji Madang. Tam również zajmowałam się prowadzeniem gospodarstwa, a także wyjeżdżałam z pracą pastoralną do wiosek. Nie byłam już jedyną Polką! Dojechała s. Ryta Konieczny oraz s. Stefania Urbanowicz, które przyleciały do Papui w 1970 r.

– Potem przyszła kolej na Mingende, gdzie spędziła Siostra najwięcej lat.

– 25 lat... Mingende, centrum diecezji Kundiawa i polski bp Wilhelm Kurtz SVD. W dalszym ciągu moją codziennością była praca w kuchni i w domu, w ogrodzie, przy kościele, szkolenie dziewcząt ze szkoły zawodowej, które trafiały do nas z wiosek. Pracy było

zawsze sporo, ale współpraca układała nam się bardzo dobrze – z werbistami, duchowieństwem diecezjalnym, ludźmi, których pokochałam całym sercem. Wielu z nich zostało moimi dobrymi przyjaciółmi.

Trwało to do 2002 r., gdy po przylocie z kolejnego urlopu przeniosłam się do Yampu w diecezji Wabag. Tu również przyuczałam dziewczęta do prac domowych, zajmowałam się prowadzeniem kuchni w stacji misyjnej. Prawie cały czas pracowałam z siostrami, braćmi i ojcami innych narodowości: z Niemiec, Holandii, Austrii, Papui, Filipin, Indonezji. Z Polkami stosunkowo mało, niestety. W chwili obecnej na Papui pracuje ok. 70 siostr Służebnic Ducha Świętego, w tym pięć polskich: Dominika Haiter, Emilia Kurnat, Kinga Czerwonka, Dorota Piechota i Jadwiga Faliszek. Dwie lokalne siostry wyjechały na misje do Timoru i Etiopii, jedna jest na wyspie Fidzi.

Już wtedy, ze względu na zdrowie i wiek, zaczęłam brać pod uwagę powrót na stałe do Polski. Jednak uległam prośbie przełożonej prowincjalnej, s. Mary Anthyda, która prosiła o pomoc w kuchni. Ostatecznie w 2007 r. zdecydowałam o zakończeniu pracy w Papui Nowej Gwinei. Mam już przecież 74 lata.

– Po tylu latach pięknej pracy misyjnej wróciła Siostra do Raciborza – miejsca, gdzie rozpoczęło się to wszystko. Jest co wspominać, ale prawdopodobnie i tak większość przeżyć i uczuć zna tylko Pan Bóg, bo takiego bogactwa nie jest chyba człowiek w stanie ani przekazać, ani tym bardziej podzielić się głębokim, osobistym doświadczeniem...

– Było wiele trudnych chwil i bardzo wiele miłych. Przyznaję, że Pan Bóg nie pozwolił mi zbyt długo tęsknić. Zawsze swoją ufność tylko w Nim pokładałam, wierząc, że On sam posługuje się mną, takim na-



S. Martyna z ulubionym psem

prawdę małym narzędziem w budowaniu Swojego królestwa... Bardzo często powtarzałam sobie ulubioną modlitwę mojej babci: „Jezu, Tobie ja żyję, Tobie umieram. Jezu, Twoją jestem w życiu i przy śmierci” – ten prosty akt strzelisty zawsze mi towarzyszył na misjach, przy czynnościach często bardzo prostych, bo przecież tyle lat przepracowałam w kuchni, pralni, szwalni, ogrodzie, zakrystii.

Przypomina mi się Betania, rodzina Łazarza, Marii i Marty – miejsce, gdzie Jezus czuł się dobrze, bezpiecznie, wypoczywał fizycznie i duchowo, gdzie znajdował poczęstunek, gościnę, życzliwość i ludzką przyjaźń. Mam nadzieję, że domy, gdzie żyłam i służyłam, choć trochę były podobne do Betanii, a moje życie łączyło powołanie dwu sióstr: Marty i Marii.

– Kochana Siostrzo Martyno, dziękuję za rozmowę i spotkanie. Wierzę, że ziarna dobra i poświęcenia, które Siostra tak obficie siała dla królestwa Bożego przez swoje ciche, oddane, proste życie misyjne, wydadzą piękne, zbawienne owoce.



## Papua Nowa Gwinea

powierzchnia – 462 840 km<sup>2</sup> (53. miejsce na świecie)  
 liczba ludności – 5 420 000 (108. miejsce na świecie)  
 ludność – Papuasi 84%, Melanezyjczycy 15% (w obu grupach łącznie blisko 900 grup etnicznych)  
 wyznania – protestanci 58% (blisko 200 różnych Kościołów i organizacji), katolicy 33%, anglikanie 5%, animiści 3%, bahaiści 1%  
 stolica – Port Moresby  
 języki urzędowe – angielski, tok pisin (pidgin, wym. pidżyn), hiri motu (każda grupa etniczna ma swój język)  
 jednostka monetarna – 1 kina

# Z dala od zgiełku świata



O. Stefan Wrosz SVD

Jak to dobrze, że istnieją takie święta jak Boże Narodzenie i Wielkanoc. Przynajmniej z okazji tych wielkich świąt zabiegany człowiek może odsapnąć, zastanowić się nad życiem i oczywiście

podzielić swymi przeżyciami z najbliższymi, przebywającymi daleko – w „Ojczyźnie z urodzenia”.

Obecnie odległości stają się względne. Wystarczy jedna noc w samolocie i już jesteś w Warszawie. W moim pokoiku w Ruteng otwieram Internet i przez skype'a rozmawiam z przyjaciółmi w Polsce i poza nią. Mój brat Wincenty, przebywający w Górnej Grupie, nie chciał uwierzyć, że telefonuję do niego z Flores: „To niemożliwe! Taki wyraźny głos! Jakbyś telefonował z Wejherowa!” Przez Internet czytam również wiadomości, tak więc problemy mojej Ojczyzny znam na bieżąco. Muszę jednak dodać, że taki kontakt przez Internet „kosztuje” mnie trzy godziny jazdy jeepem serpentynami po górach-dolinach – wyboistej drodze. Dlatego na ogół tylko dwa razy w miesiącu jadę do Ruteng.

Od dwóch tygodni jestem odcięty od świata. Z powodu ulewnych deszczów w kilku miejscach droga się obsunęła, spadły na nią ogromne głazy i wielkie zwały ziemi ze zbocza górskiego. Trzeba będzie wielu dni pracy, by te przeszkody usunąć. Nie oznacza to jednak, że straciłem kontakt z najbliższymi. Okazało się, że 3 km od centrum mojej parafii Mbata, przy głównej drodze, jest takie cudowne miejsce, gdzie docierają nawet sygnały do mojej komórki ze stacji przekaźnikowej w Borongu (ok. 70 km). Zostawiam w przydrożnym domku moją komórkę i stąd odbieram względnie wysyłam sms-y do najbliższych.

Kocham tutejsze spokojne życie „górskiego duszpasterza” z dala od zgiełku tego świata. Od czasu do czasu z radością jadę do Ruteng po konieczne zakupy, by załatwić różne sprawy czy skontaktować się z najbliższymi. Potem wracam do swego spokojnego życia w parafii i odwiedzam parafian w 8 stacjach misyjnych. Wkrótce będzie ich 10, gdyż miejscowy rząd zbudował dwie nowe szkoły podstawowe (Neros i Watu Rajong), by dzieci miały bliżej do szkoły. Zwyczajnie tam, gdzie są szkoły, są też i stacje wymagające regularnych wizyt duszpasterza.

Stefan Wrosz SVD, Indonezja



## Przyjaciele w Bogu

Spieszę, by powiedzieć: szczęśliwych i błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia, wiele radości i pokoju od Małego Dzieciątka Jezus, a także obfitującego w Boże łaski Nowego Roku!

Rok minął mi jak jeden dzień albo jak jedno przedpołudnie. Wszystko, co było zaplanowane w domu i w pracy pastoralnej, udało się zrealizować, chociaż wymagało to dużego wysiłku. Na zakończenie roku mamy kilka nowości: s. Rozalia dostała przeznaczenie do wspólnoty w Liupo, a ja idę na jej miejsce do Marinque. Być może uda mi się rozpocząć pracę w ośrodku zdrowia – tutaj z władzami nigdy nic nie wiadomo, dlatego pewności mieć nie można...

23 grudnia odleczę z Nampula do Beira, gdzie w naszej wspólnotce spędzę Świąta Bożego Narodzenia. Po świątach s. Rozalia przyjedzie, aby mnie zabrać do Marinque, więc mamy kilka dni na przekazanie sobie pracy. Z naszej wspólnoty w Liupo na urlop udała się s. Gladis z Paragwaju. Będzie to urlop wypoczynkowo-zdrowotny, ponieważ dostała żółtaczkę po przebytej i niedokładnie wyleczonej malarii; proszę o modlitwę... Pozostała tylko s. Teresita z Argentyny, pracująca w Liupo.

W styczniu rozpoczynamy rekolekcje. Będziemy wszystkie, tak więc to okazja, by spotkać naszą s. Hanię. Słyszałam od s. Rozalii, że bardzo dobrze radzi sobie z językiem i ma przeznaczenie do Guro.

W całym Mozambiku powoli rozpoczyna się pora deszczowa. Wszyscy na nią czekają z wielkim utęsknieniem, bo odczuwamy dotkliwy brak wody.

Rozdzielamy ludziom nasiona grochu, słonecznika czy sezamu.

Dla mnie nadszedł czas pożegnania z ludem Makhuwa. Przeżyłam na północy Mozambiku cztery lata, które minęły szybko, a ja wiele się nauczyłam. Ludzie stali się dla mnie drogimi braćmi i siostrami, przyjaciółmi w Bogu. W ciągu ostatnich dwóch lat szczególnie zbliżyłam się do ludzi w Piupo-Mogineal, poznając ich kulturę i zwyczaje. Są oni dla mnie pięknym darem od Boga. W ostatnim czasie zrobiliśmy wspólnie wiele prac formacyjnych. Z dużym wy-

siłkiem zorganizowaliśmy nasze ogródki ziołowe, które rozprzestrzeniły się po całej parafii, tj. w 11 okręgach.

Trzeba na ten czas spojrzeć z wiarą i podziękować Bogu za wszystko, co się dokonało! Nadszedł czas przeprowadzki i trzeba iść do innej misji, s. Rozalia natomiast będzie miała okazję poznać lud, który lubi żartować i żyje w radości...

Dziękuję wam za korespondencję, modlitwę i ofiarę! Pozdrawiam zwłaszcza nasze chore siostry i naszych przyjaciół.

*Ancilla Bartosik SSps, Mozambik*



fol. Archiwum „Misjonarza”

S. Ancilla Bartosik SSps

## Czas zadumy i wdzięczności

Pozdrawiam serdecznie z Ameryki Środkowej od współpracowników pracujących w Nikaragui, Panamie i Kostaryce. Zbliżają się Świąta Bożego Narodzenia, a więc czas zadumy nad wieczną miłością Boga, który „rozbił swój namiot” pośród swego ludu – pośród biednych, odrzuconych, zapomnianych przez „wielkich”, którzy pociągają za sznurki tego świata.

Z perspektywy rzeczywistości środkowoamerykańskiej patrzymy z nadzieją na przyszłość, a ten okres Bożonarodzeniowy i noworoczny skłania nas do tego, żeby usiąść, policzyć, co udało się zrobić, popatrzeć, na ile byliśmy wierni naszemu misyjnemu powołaniu i gdzie nie potrafiliśmy pójść naprzód.

To także czas, żeby zdać sobie sprawę, jak wiele zawdzięczamy pomocy innych, a przede wszystkim Mistrzowi misyjnych szlaków, naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi. Dostrzegając działanie Jego Ducha, człowiek może zrozumieć, że jest tylko narzędziem w dziele zwiastowania Dobrej Nowiny i lepszego świata. Dziękując Bogu, dziękujemy także naszym dobrodziejcom z Ojczyzny – za modlitwy, wysiłki i dary na rzecz misji, zwłaszcza za pomoc w zakupie pojazdów do pracy ewangelizacyjnej w naszej Regii Środkowoamerykańskiej. W duchu wdzięczności pragniemy wszystkim z serca podziękować i zapewniamy, że w naszej wieczornej modlitwie każdego dnia jesteście z nami.

W miłości Słowa Bożego –

*Marek Piaszczyński SVD,  
Regia Środkowoamerykańska*



fol. archiwum Marka Piaszczyńskiego SVD

O. Marek Piaszczyński SVD

# Czas odnowić prenumeratę!



**MISJONARZ** –  
miesięcznik (11 numerów  
w ciągu roku);  
prenumerata roczna  
– 40 PLN



**IMAGE** – miesięcznik;  
prenumerata roczna  
– 84 PLN

Niezbędny dla redaktorów gazetek parafialnych, katechetów i zatroskanych o duchowy rozwój parafii kapłanów.



**ANIMATOR** –  
kwartalnik; prenumerata  
roczna – 128 PLN

Doskonała pomoc dla kapłanów, katechetów i liderów grup działających przy parafiach.



**NURT SVD** –  
kwartalnik; prenumerata  
roczna – 40 PLN

Prenumeratę kwartalnika **NURT** należy zamawiać pod adresem:  
Redakcja **NURT SVD**  
Kolonja 19,  
14-520 Pieniężno,  
tel. (0-55) 242 91 00,  
e-mail: [luisfas@interia.pl](mailto:luisfas@interia.pl)

## Prenumeraty „Misjonarza”, „Image” i „Animatora” prosimy zamawiać pod adresem:

Referat Misyjny Księża Werbistów – Dział Kolportażu Kolonia 19, 14-520 Pieniężno  
tel. (0-55) 242 93 20, 242 92 43; fax (0-55) 242 93 92; e-mail: [refermis@post.pl](mailto:refermis@post.pl)

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku:

**59 1020 1752 0000 0602 0003 6145**

## CZUWANIA DLA MŁODZIEŻY W PIENIĘŻNIE 2007/2008

15/16 grudnia 2007 r. – „Bronić życia i umacniać je, czcić je i kochać – oto zadanie, które Bóg powierza każdemu człowiekowi” (o. Eryk Koppa SVD)

8/9 marca 2008 r. – „Dar i tajemnica – JP2 o powołaniu” (s. Weronika Maria Klebba SSpS)

12/13 kwietnia 2008 r. – „Každy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte” (o. Andrzej Danilewicz SVD)

10/11 maja 2008 r. – „Miłość mi wszystko wyjaśniła, miłość mi wszystko rozwiązała...” (o. Jan Wróblewski SVD)

21/22 czerwca 2008 r. – „Wymagajcie od siebie, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (o. Piotr Artur Sokołowski SVD)

Kontakt: [www.mlodziwerbisci.w.pl](http://www.mlodziwerbisci.w.pl) [www.czuwania-werbisci.w.pl](http://www.czuwania-werbisci.w.pl) [czuwania@seminarium.org.pl](mailto:czuwania@seminarium.org.pl)

## RADIOWE AUDYCJE MISYJNE:

Magazyn Misyjny Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30

– wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji

– dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

## Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonja 19, 14-520 Pieniężno

tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92

e-mail: [refermis@post.pl](mailto:refermis@post.pl) [www.seminarium.org.pl](http://www.seminarium.org.pl)

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

**Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119**

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.



## śp. O. Jerzy Miozga SVD

fot. archiwum SVD



Jerzy Miozga urodził się w Poczółkowie w parafii Zębówce w diecezji opolskiej, z rodziców Józefa i Gertrudy z domu Dyla, dnia 13 kwietnia 1933 r. Po skróconej powojennej szkole podstawowej 27 sierpnia 1949 r. został przyjęty do Niższego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie. Kiedy 3 lipca 1952 r. seminarium zostało przez władze komunistyczne zlikwidowane, zgłosił się

do nowicjatu w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie. Pierwsze śluby zakonne złożył 8 września 1954 r., a wieczyste 8 września 1960 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 29 stycznia 1961 r. w Pieniężnie.

Po odbyciu kursu pastoralnego w Domu Misyjnym św. Małgorzaty w Bytomiu o. Jerzy pracował przez kilka kolejnych lat jako wikariusz w Rybniku, Płoskini i Tolkowcu na Warmii, w Biertułtowach w diecezji katowickiej i w Nysie. 17 września 1966 r. wyruszył do pracy misyjnej w Papui Nowej Gwinei. Po kilkumiesięcznym kursie języka angielskiego w Epping w Australii w maju 1967 r. wylądował w swojej ziemi obiecanej, na której przepracował jako misjonarz 40 lat. Przez te długie lata pracy misyjnej przebywał w dystrykcie Madang na terenie diecezji o tej samej nazwie.

Czas wtajemniczenia w kulturę nowogwinejską spędził nad brzegiem oceanu w parafii Mugil. Następnie wyruszył do położonej w głębi wyspy stacji misyjnej Giri, gdzie objął parafię po o. Pawle Plucie SVD, koledze z czasów seminaryjnych. Po latach wrócił nad ocean do Alexishafen. Potem była nowa parafia w buszu w Mikarew i ponownie praca na brzegiem oceanu w Mirap. W tym czasie przeszedł przeszczep bąblasów. W 2005 r. ponownie wrócił do Alexishafen jako przełożony dystryktu. Tu w sobotni wieczór, 21 kwietnia, w czasie dorocznych rekolekcji, w których razem z nim brało udział ponad 50 misjonarzy i 20 misjonek, odszedł od stołu podczas kolacji, skarżąc się na mocny ból w klatce piersiowej. Po chwili prosił o pomoc. Zawieziono go do miejscowego szpitala. Tu lekarze orzekli, że nie są w stanie mu pomóc. Postanowiono przewieźć go do większego szpitala w Madang, oddalonego o 20 km. Kiedy nosze wstawiano do ambulansu, o. Jerzy powiedział: „Jest już za późno. Odchodzę...” Zanim karetka pogotowia dotarła do Madang, nie żył. Termin pogrzebu ustalono na dzień zakończenia rekolekcji, wtorek 24 kwietnia godzina 10.00 w Alexishafen. Był to jeden z najwspanialszych pogrzebów misyjnych. Udział wzięli wszyscy uczestnicy rekolekcji, okoliczni kapłani, delegacja parafii, w których pracował. Trumnę dla śp. o. Jerzego zrobił br. Stanisław Koszuta SVD, kościół przygotował o. Czesław Brzezicki SVD, liturgii pogrzebowej przewodniczył abp Wilhelm Kurtz SVD. Homilię zapoczątkował wiceprowincjał o. Pat Hogan SVD, kontynuował o. Józef Krettek SVD, wspominając wspólnie spędzone lata seminaryjne w Pieniężnie, a zakończył o. Josef Forstner SVD, proboszcz katedry w Madang. Nad grobem polscy współbracia-misjonarze zaśpiewali po polsku antyfonę maryjną *Witaj, Królowo*. o. Jerzy Miozga spoczął w umiłowanej przez siebie ziemi nowogwinejskiej, na cmentarzu misjonarzy werbistów.

W dniu 26 kwietnia 2007 r. odbyła się Msza św. za zmarłego o. Jerzego w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia NMP w Zębówcach, w którym został ochrzczony, przystąpił do I Komunii św. i odprawił Mszę św. prymicyjną. Przewodniczył jej miejscowy proboszcz ks. Paweł Zajac. Udział wzięła rodzina zmarłego, krewni, przyjaciele, werbiści z Michałowic k. Warszawy, z Nysy i Bytomia. Homilię pogrzebową wygłosił najbliższy współpracownik z Nowej Gwinei, misjonarz o. Ernest Golly SVD, który przebywał w Polsce na urlopie zdrowotnym.

*Alfons Labudda SVD*

## Krzyżówka misyjna nr 142

1		2		3		4	5		6	
7				9				35		16
	36	4				8	31		22	
			30			10		3		38
9			10		11			15		25
		12								
	7				32	12				8
		13								
14						15		16		17
			21		26					28
		18		23		18		34	37	
19										
	5		14		11					
		24		17		20				
21						1				19
							6			
										33

Znaczenie wyrazów:

1) nantejski, wydany w 1598 r. przez Henryka IV, zapewniał hugenotom wolność wyznania; 2) maksymalna wysokość osiągnięta przez samolot; 3) mebel do spania; 4) wysiłkowa lub na złotym łańcuszku; 5) Cruzoe z powieści D. Defoe; 6) Stanisław, reżyser komedii „Miś”; 7) bieg narciarski + strzelanie; 8) dom dla krów; 9) mostek przez rzekę; 10) Michał, patriota kojarzony z wozem; 11) zawiadomienie o przesyłce; 12) Sepik w Papui Nowej Gwinei, gdzie pracuje najwięcej werbistów; 13) małe obok kłaczy; 14) święty, patron kierowców; 15) sakiewka; 16) okrrrrrrpny zapach; 17) kuzyn karpia o grubych łuskach; 18) miasto na trasie Pasłęk – Lidzbark Warmiński; 19) podpora dla pięty; 20) miasto, w którym osiedlił się Lot; 21) górniczy młot.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 39, utworzą cytaty, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 grudnia. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztywki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 140: CZY-TAJMY KSIĄŻKI VERBINUM

Nagrody wylosowali: s. Lucyna Wielewska (Paprotnia), Dorota Gigłok (Bytom), Adam Tołkacz (Maradzki Chojniak), Józef Rogalski (Bojszowy Nowe), Krystyna Pilecka (Poznań).

Gratulujemy! Nagrody wysyłamy pocztą.

## Drodzy Młodzi Przyjaciele!

**N**a adwentowych drogach spotykamy niezwykłego człowieka wiary i zaufania, Jana Chrzciciela. Proroka, którego powołaniem było iść i głosić nawrócenie, by przygotować drogę dla Pana. Dla Tego, o którym Jan mówił, że nie jest godzien rozwiązać Mu rzemyka u sandałów; dla Tego, który ma wzrastać, a Jan w Jego cieniu się umniejszać.

**S**wiat również dziś bardzo potrzebuje Proroków na wzór Jana Chrzciciela. Ludzi stawiających wszystko na Chrystusa, pragnących, by Jezus był wreszcie znany każdemu człowiekowi, by z każdym dniem mniej było ludzi zagubionych, nieznających celu i sensu życia. Tych, którzy będą chcieli współczesnemu człowiekowi zanieść prawdziwego Boga.

**A**by Jezus mógł się rodzić w sercach naszych braci i siostr na całym świecie, potrzeba wielu świadków Jego miłości; misjonarzy, misjonek, kapłanów, zakonników, zakonnice i zaangażowanych w misyjne dzieło świeckich – bezkompromisowych świadków Boga na wzór Proroka Adwentu.

**B**yc może w czasie nadchodzącego Bożego Narodzenia i w Twoim sercu Bóg narodzi się na nowo i w darze przyniesie Ci święty niepokój – zatroskanie o innych, o zbawienie świata; ten święty niepokój, który wyraża się w prostym: Pójdź za Mną, zanieś Mnie innym...

**B**łogosławionych Świąt – pozwól Bogu na nowo narodzić się w Twym życiu!

*Damian Piątkowiak SVD*

## Ramię w ramię z Bogiem

Jako dzieciak byłem małym buntownikiem i ciągle coś broiłem. W szkole, w domu, praktycznie wszędzie. W ciągu całego swojego życia, aż do chwili wstąpienia do Zgromadzenia Słowa Bożego, borykałem się z różnymi problemami. Byłem pewnego rodzaju pechowcem. Częste wizyty u lekarzy i w szpitalu, przez własną głupotę, doprowadzały mamę do łez. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że mogę przez swoje luzackie, a raczej bezmyślne życie doprowadzać kogoś do takiego stanu.

Kiedy znalazłem się u werbistów, zacząłem zastanawiać się, jak to jest, że Pan Bóg wybiera sobie takie niesforne dzieciaki i chce, aby one mu służyły. Do dziś jest to dla mnie tajemnicą.

Dobrze pamiętam chwilę, gdy podejmowałem decyzję wstąpienia do werbistów. Czułem wewnętrznie, że jest to właśnie ta droga, którą powinienem pójść. Jednak świadomość rezygnacji ze wszystkiego – z pracy, klubu piłki nożnej, rodziny i dziewczyny – budziła we mnie żal i wiele pytań do Boga: Dlaczego ja, Boże?! Może ktoś inny, ja wiem czego chcę.

Jednak Bóg wiedział, co będzie dla mnie lepsze. I po ukończeniu liceum zaocznego dla pracujących wstąpiłem do misjonarzy werbistów. Kiedy rozpoczął się czas postulatu, przez okres kilku tygodni miałem ochotę uciec, wrócić do domu. Jednak za każdym razem przypominałem sobie, jak wiele kosztowało mnie zostawienie wszystkiego i jak długo borykałem się z decyzją wstąpienia. Uznałem, że głupotą byłoby, gdybym teraz przez jakieś nieuporządkowane pragnienia i fascynacje wrócił do domu. W głębi serca czułem, że to nie przypadek, że tu jestem, bo niewielu z młodych chłopaków ma takie myśli. Dlatego postanowiłem walczyć o ten wybór.

Dziś mówię, że warto – warto walczyć do końca, choć czasem brakuje sił, ale też wiem, że w tych wszystkich momentach nie byłem sam. Byli koledzy, rodzina, przełożeni, a przede wszystkim był Bóg. Kolejne lata pobytu w seminarium nie były łatwe, choć niektórym się wydaje, że to przedsięwzięcie nieba. Wierzcie mi, tak nie jest. To ciężka praca nad sobą, ale można to przeżyć. Tylu przeżyło, ja przeżyłem i pewnie wielu jeszcze po mnie też to przeżyje. Ale życie z Bogiem, ramię w ramię, jest radosne. Choć czasem usłane różami z kolcami, to mimo wszystko radosne, bo zbawienne.

*dk. Józef SVD*

**ZGROMADZENIA  
ZAŁOŻONE PRZEZ  
ŚW. ARNOLDA JANSSENA**

**Księża Werbiści**  
Kolonja 19  
14-520 Pieniężno  
tel. 055 242 91 00

**Siostry Służebnice  
Ducha Świętego  
od Wieczystej Adoracji**  
ul. Rodziewiczówny 18  
48-300 Nysa  
tel. 077 431 00 68

**Siostry Służebnice  
Ducha Świętego**  
ul. Starowiejska 152  
47-400 Racibórz  
tel. 032 415 50 51



Żłóbek w kościele seminaryjnym  
w Pieniężnie (2006 r.)



phot. archiwum SVD

**Jezu, którego tak bardzo pragnę i poszukuję pośród dróg życia.  
Jezu, którego pragnę, a jednocześnie się lękam.**

**Przyjdź i narodź się na nowo w stajni mego serca.  
Przemień moje życie, by było godnym Ciebie mieszkaniem.  
Przyjdź, Jezu – chcę służyć Tobie. Amen.**

## **FERIE Z WERBISTAMI!**

Wszystkich, którzy poszukują bliskiej relacji z Panem Bogiem, a jednocześnie nieobca jest im sprawa misji, zapraszamy serdecznie na zimowe rekolekcje dla młodzieży męskiej, organizowane w naszych Domach Misyjnych.

### **Pieniężno**

14-18 stycznia – dla gimnazjalistów

21-25 stycznia – dla chłopaków ze szkół średnich i studentów

Zgłoszenia:

Misyjny Referat Młodych i Powołań

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno  
tel. (055) 24-291-00; GSM  
603-813-300

e-mail: [mrm@seminarium.org.pl](mailto:mrm@seminarium.org.pl)

### **Nysa**

11-14 lutego – dla gimnazjalistów

16-20 lutego – dla chłopaków ze szkół średnich i studentów

Zgłoszenia:

Referat Powołańowy  
ul. Rodziewiczówny 15,

48-300 Nysa  
tel. (077) 431-05-13

### **Chłudowo**

28 stycznia – 1 lutego – dla chłopaków od 13 roku życia

Zgłoszenia:

Referat Powołańowy

ul. Kościelna 15,  
62-001 Chłudowo  
tel. (061) 892-70-70

e-mail: [powolaniesvd@op.pl](mailto:powolaniesvd@op.pl)

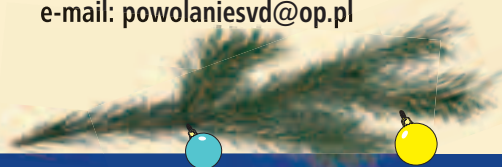
### **Laskowice Pomorskie**

28 stycznia – 1 lutego – dla chłopaków od 13 roku życia

Zgłoszenia:

Referat Powołańowy

ul. Długa 44,  
86-130 Laskowice Pomorskie  
tel. (052) 330-73-00





Niech Betlejem będzie w Tobie codziennie!

